

Ceny ogłoszeń:

za dzień 1. linia strona 40 gr. za 4. linia
1. linia strona 5. linia w tekście 40 gr. za 4. linia
15 gr. za wyraz dla postulatów 10. linia strona
12 gr. za wyraz dla postulatów 11. linia strona
ogłoszenie 1.20 gr. dla nazwisk, 1.20 gr.
ogłoszenia dwutorowe o 50 proc. drożej ogło-
szenia zagraniczne trójtorowe o 100 proc. drożej
-a termin druku treści ogłoszeń administrac-
nie odpowiada. P. K. O. Nr. 88609.

Warunki prenumeraty:
CENNIK: miesięczna p. 130-20, 102-22
Administrowana przez: 152-48.
Cena za listy: 100-100 od godziny
do 2 no. 100-100.

Warunki prenumeraty:
CENNIK: miesięczna p. 130-20, 102-22
Administrowana przez: 152-48.
Cena za listy: 100-100 od godziny
do 2 no. 100-100.

Porucznik Żwirko na czele tabeli lotu. Dzisiaj rozegra się zacięty pojedynek Polaka i Niemca o pierwsze miejsce w raidzie.

BERLIN, 28. 8. (Tel. specjal. „Echa“)
Porucznik Żwirko przybył do Berlina n-
lotniczo w Staaken o godz. 13. Wkrótce
potem wylądowali również kapitan Bajan

Najgroźniejszy rywal por. Żwirki.



Pilot niemiecki Poss dzięki silniejszemu mo-
torowi wyprzedził z punktu widzenia tymczasowej
por. Żwirki.

Pilot Karpiński. Okazało się przy oblicza-
niu (nieoficjalnym narazie) punktów
w klasyfikacji ogólnej Niemiec Seidemann
który pierwszy przybył do Berlina, zajął

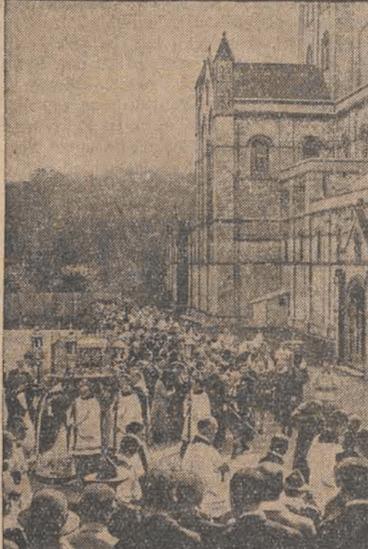
jedno z dalszych miejsc.
Natomiast por. Żwirko po zestawieniu
nieoficjalnych wyników znalazł się na cze-
le prowizorycznej tabeli i jeżeli mu szczęś-
cie dopisze może dzisiaj uzyskać
ostateczne zwycięstwo.
Dotychczas obliczono cztery punkta-
cje dla dwunastu pierwszych miejsc.
Pierwsza cyfra: przeciętna szybkość;
druga przeciętna szybkość podróży z uży-
ciem paliwa; trzecia: próba techniczna;
czwarta:
ogólnopunktacja.
Porucznik Żwirko: 191, 171, 245, 416.
Hirth: 203, 180, 230, 410, Poss: 196, 176,
234, 410, Fretz: 197, 171, 231, 408. Mor-
zik: 200, 180, 224, 404, Stein: 208, 180,
221, 401, Seidemann: 219, 180, 214, 394.
Lusser: 193, 173, 219, 392, Osterkamp:
187, 164, 219, 383, Massenbach: 206, 180,
183, 363, Marienfeld: 205, 180, 145, 325.
Gedrowd: 164, 102, 198, 300.
Polacy kapitan Bajan i pilot Karpiński
zajeli dalsze

niepunktowane miejsca.
Powyższe wyniki nie są ostateczne, róż-
nicę się jednak mogą od oficjalnych najwy-
żej o 1 — 2 punkty. Dzisiaj po południu
stara wymienieni w punktacji lotnicy do
rozgrywki ostatniej
o laur zwycięstwa.

Porucznik Żwirko ma duże szanse za-
jęcia pierwszego miejsca, jednak nie moż-
na nie doceniać faktu, że Niemcy do dzi-
siejszej próby szybkości, kończącej zawo-
dy, staną na własnym terenie z silniejszemi
mi maszynami, mając do pomocy cały per-
sonel techniczny konstruktorów aparatów.
Jeżeli porucznik Żwirko zyskał dzi-

szą szybkość
230 kilometrów na godzinę,
którą osiągnął na etapie Paryż — Deau-
ville, otrzymałby dodatkowo 13 punktów.
Rywal jego Hirth, który na ostatnim eta-
pie stracił, musiałby zdobyć w próbie szyb-
kości 20 punktów, czyli osiągnąć
szybkość 258 kilometrów.
Ta szybkość nie jest wykluczona, gdyż je-
go maszyna może osiągnąć 250 — 260
kilometrów. Następny rywal Żwirki Poss
ma słabszą maszynę i nie jest tak gro-
nym dla Żwirki, chociaż i tu niespodzian-
ka nie jest wykluczona. Leci on bowiem
na 8-cylindrowym aparacie,
który wykazał swe doskonałe zalety pod-
czas innych konkurencji.
Należy przypuszczać, że Żwirko wszy-
stko zrobi, by swój RWD, wydusił na
największą szybkość, tembardziej, że cho-
dzi nie tylko o pierwsze, ale
i o drugie miejsce.
Będziemy tedy o godzinie 3 „świad-
“ zacieklego pojedynku, o którego wyniku
dowiemy się w jutrzejszym „Echu“.

Odbudowane opactwo.



W Anglii sześciu zakonników benedyktyńskich odbudowało w ciągu 25 lat zburzone
za czasów Henryka VIII opactwo Buckfast. W uroczystym poświęceniu opactwa wzięło
udział kilkaset delegatów ze wszystkich krajów katolickich. Po lewej stronie procesja do
okoła opactwa. Po prawej stara srebrna figura na ołtarzu.

Skradziony przez Cyganów chłopiec poznany po 13 latach przez matkę. Sensacyjny epilog aresztowania złodziei w Grudziądzu.

ŁÓDŹ, 28 sierpnia. Przed paroma dniami na terenie
powiatu grudziądzkiego zatrzymania została pod zarzutem dołona-

czy chłopak wyjaśnił, że został skradziony
przez Cyganów jako kilkuletnie dziecko.
Cyganie zbiegli z nim uchodźcą i bili go, we-
bec czego kilkakrotnie próbował uciekać,
które go jednak pochwycono. Chłopaka od-
fotografowano i odbitki fotografii przesłano
wraz z rysopisem poszczególnym komen-
dantom wojewódzkim policji. W międzyczasie
sie „Władysław” został zwolniony z aresztu
ponieważ dochodzenie ustaliło, iż nie brał
on udziału w kradzieżach koni.

nowłosego chłopczyka. Obdurowywali go ła-
kociami itd. Janek Malinowski zginął nagle
w Żniewie w którym obóz cygański opuścił Ka-
zimierz. Poszukiwania zaginionego okazały
się bezowocne. Chłopiec przepadł jak kł-
mieć w wodzie.

W międzyczasie zmarł ojciec Janka.
Matka nadal mieszkała w Kazimierzu, opła-
kując strać jedynego synka.

Łatwo też wyobrazić sobie radość kobie-
ty, gdy w okazyjnej przez policję fotogra-
fji poznała zaginionego przed 13 laty syna.
Malinowska zwróciła się do policji z gor-
ącą prośbą o odnalezienie syna. Za Janem Ma-
linowskim „dotychczasowym” Władkiem z
obozu cygańskiego rozesłano listy gończe,
zawierające następujący rysopis: brunet,
twarz owalna, wzrost średni, wiek lat 18,
znaki szczególne

na prawej ręce 3 blizny.
od opsy, między łopatkami brodawka wiel-
kości polnego grochu. Do listów dołączone
zostały również fotografie.
Obecnie zatem odnalezienie chłopaka
nie przysporzy policji wiele trudu i przy-
puszczać należy, że już w dniach najbliż-
szych „Władek” — Janek Malinowski znaj-
dzie się w objętych uradowanej, odnalezie-
niem syna po 13 latach, matki.

Katastrofa kolejowa na nowej linii.

Maszynistę odwieziono do szpitala.
SIERADZ, 28 sierpnia. W dniu wczoraj-
szym, o godzinie 1 po południu na torze no-
wobudowanej linii kolejowej Zduńska—
Wola — Inowrocław, pow. sieradzkiego,
wykoleił się parowóz pociągu, którym jechi-
ła z udziałem inspektora Rządu i Dyrekto-
ra budowy w liczbie 5 osób (Komisja Fran-
cusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego).
Pociąg składający się z parowozu, platformy i
wagonu towarowego.
Wskutek wykolejenia się parowóz i ten-
der zostały uszkodzone oraz 8 par szyn, kil-

kadziesiąt sztuk wkrętów i śrub. Poza to u-
legł lekkiemu zgnieceniu lewej noży w kost-
ce maszynista Antoni Kalski i wywiehnie-
cie kołnika prawej ręki pomocnik maszynisty
Meczysław Sawicki. Maszynistę pogotowie
odwiezło do szpitala sejmikowego w Kole.
Pozostałe osoby w liczbie 5 wyszły bez
szwanku. Przyczyną wykolejenia jest zbytek-
nie wygórowane profile szyn na moście, przez
co nastąpiło zsuniecie się kół parowozu z
szyn, oraz nieco zbyt szybka jazda (50 km na
godzinę). Tor był prowizoryczny.

Powiększenie obiegu bilonu o 77 milionów złotych.

WARSZAWA, 28 sierpnia. Rząd postanowił
zwiększyć obieg bilonu o 77 milionów zł.
Z tego 33 miliony zostaną wypuszczone w
postaci 10 rubliówek srebrnych, które ukaza-
ją się w połowie września. Dziesięciozłotówki
będą ze srebra 750 tej próby.
Istotną wiadomością emisyi bilonu wyno-

si 320 milionów, którą to sumę ustalono w
roku 1924, na podstawie stosunku 12 zło-
tych na mieszkańca przy ówczesnej liczbie
ludności 26 milionów. Ilość bilonu na głó-
wę ludności w Belgii wynosi 14 złotych, we
Włoszech 23 złote, w Anglii 43 złote, a w
Niemczech 63 złote.

General Sanjurjo przed trybunałem stanu.



General Sanjurjo, przywódca nieudanej rewolucji w Szwajcarii (pośrodku) obok niego ge-
nerał Garcia de la Herranza przed trybunałem stanu w Madrycie. General Sanjurjo zos-
tał jak wiadomo stracony na śmierć, a po tem ułaskawiony. General Garcia został ska-
zany na degradację.



JANEK MALINOWSKI
skradziony przed 13 laty przez Cyganów.

nia szeregu kradzieży koni, banda cyganów.
Pośród niej znajdował się około 18—20 let-
ni chłopak imieniem „Władysław”, którego
pochodzenie wydało się miejscowej policji
podejrzane.

Chłopak badany zeznał, że nieznanemu mu
jest jego rzywisko, pamięta jednak, niewy-
raźnie zresztą, że go kiedyś nazywano
Janem Malinowskim.
W dalszych swych zeznaniach tajemni-

Klara Zetkin w drodze do Berlina.

MOSKWA, 28 sierpnia Klara Zetkin wy-
jechała pociągiem pospiesznym do Berlina.
Do wagonu przyniesiono ją na noszach. Nie
wiadomo, czy będzie ona mogła przewodni-
czyć z powodu choroby na pierwszym posie-
dzeniu Reichstagu, chociaż chciałaby to u-
czynić ze względu na niemieckich komuni-
stów.

Rozbicie atomu ołowiu.



Dwom młodym uczonym dr. Braschowi i dr. Langowi (na prawo) udało się przy po-
mocy skonstruowanej przez nich aparatury (na lewo) rozbić prądem o napięciu 2 i
pół miliona woltów 10,000 atomów ołowiu. Dla porównania trzeba przypomnieć, że
słynnemu fizykowi angielskiemu lord. Rutherfordowi udało się rozbić jeden atom wa-
dora.

Pamiętajcie o Inwalidach wojennych.

Strajk w stolicy przyciąga się. Groźba rozszerzenia zatargu.

WARSZAWA, 28. 8. Strajk pracowników miejskich w stolicy stanął na martwym punkcie i przeciągnięto się do poniedziałku. W niedzielę odbędzie się obrada rozmaitych związków, obejmujących pracowników przedsiębiorstw miejskich, celem zastanowienia się nad wnioskiem ogłoszenia

strajku ogólnego. Wskutek braku pieniędzy w kasach miejskich na dokonanie całkowitej wypłaty pracownikom może dojść do zaostrezenia strajku.

Obniżka płac w przemyśle naftowym. Konferencja w sprawie nowej umowy zbiorowej.

BORYSLAW 28. 8. W związku z wypowiedzeniem umowy zbiorowej przez koncern „Małopolska”, oraz firmy, zrępowane w Związku Pracodawców Przemysłu Naftowego, odbyła się konferencja przedstawicieli pięciu największych przedsiębiorstw naftowych, t. j. firm: Galięja, Gazy Ziemi, Limanowa, Małopolska i Standart Nobel. Ze względu na obecny sytuację gospodarczą, ustalono z dniem 1 września br. nowe warunki płac na kopalniach nafty, o czym zawiadomiono ro-

botnicze związki zawodowe. Wymienione firmy oświadczyły gotowość zawarcia nowej umowy zbiorowej, a celem formalnego załatwienia tej sprawy zapraszają upoważnionych przedstawicieli robotniczych związków zawodowych na konferencję do Lwowa na dzień 29 bm. Firmy zawiadomiły również związki zawodowe że stanowisko swoje co do płac w rafineriach, przedstawiają na tej konferencji. Prócz tego opublikowały one nowy regulamin płac.

Staruszka powiesiła się nie-mogąc przeboleć straty pieska.

Ze Lwowa donoszą: W dniu wczorajszym pozbawiła się życia 70 letnia Zofia Plondresowa zamieszkała w Starem Zniesieniu 1. 72. Wymieniona zajmowała małą izdebkę na II piętrze wiodąc życie samotne. Kilku lat temu zginął tragiczną śmiercią mąż jej, który doznał śmiertelnego przygnięcia w płonącej straganie. Pożar wybuchł wówczas wskutek eksplozji prymusa. Z pod zgliszcz straganu wydobyto zwłoki jej męża. Od tego czasu Plondresowa wiodła żywot samot-

ny i jedynym jej towarzyszem był mały piesek. Piesek ten ostatnio zachorował, a lekarz weterynaryj orzekł że jest to choroba nieuleczalna. To zdaje się wpłynęło na staruszkę która powiesiła się w dniu wczorajszym na sznurze przywiązanym do belki. Po skonstatowaniu śmierci przez lekarza dzielnicowego dr. Cwiklińskiego zwłoki oddawiono do Instytutu Medycyny Sądowej.

Trujące czekoladki z owocami. „Likiery” ze spirytusu drzewnego.

WARSZAWA, 28 sierpnia. W ostatnim czasie na rynku ukazały się czekoladki nadziewane wiśniami, śliwkami itp. w spirytusie. Lotna kontrola skarbowa w Warszawie przeprowadziła dochodzenie, w którego wyniku okazało się, że szereg fabryk mniejszych używa do tego trującego spirytusu drzewnego. Przeprowadzono rewizję w wielu fabryczkach, między innymi Arona Teiterna, Jodka Grünblatta, mających swoje fabryczki w Warszawie przy ul. Grzybowej 5. Podczas rewizji znaleziono tam 30 litrów spirytusu skażonego drzewnego. Fabrykantom zatrutych czekoladek grozi bardzo surowa kara.

Przepradzono rewizję w wielu fabryczkach, między innymi Arona Teiterna, Jodka Grünblatta, mających swoje fabryczki w Warszawie przy ul. Grzybowej 5. Podczas rewizji znaleziono tam 30 litrów spirytusu skażonego drzewnego. Fabrykantom zatrutych czekoladek grozi bardzo surowa kara.

Zwiększona frekwencja w poradni przedślubnej.

LÓDŹ, 27 sierpnia. Jak ostatnio stwierdzono podniósł przedślubną w Łodzi cieszy się coraz większym zaufaniem społeczeń-

stwa i coraz częściej odwiedzają ją kobiety i mężczyźni pragnący wstąpić w związki małżeńskie.

Zjazd związku izb przemysłowo-handlowych.

WARSZAWA, 28 sierpnia. Dnia 29 bm. rozpocznie w Warszawie swe obrady zjazd związku izb przemysłowo-handlowych celem omówienia zagadnień gospodarczych. Program obrad obejmuje: 1) scalenie podatku obrotowego we włókiennictwie. 2) nowelizację ustawy o funduszu drogowym i 3) ustawę filmową.

W ciągu bieżącego miesiąca poradnię odwiedziło około 40 osób obojga płci. Lekarz po zbadaniu pacjentów tylko w siedmiu wypadkach zabronił wstępowania w związki małżeńskie i przepisał kurację. Oczywiście po tych kuracjach i te osoby będą mogły wstąpić w związki małżeńskie.

SPOŁECZNA SZKOŁA ŻENSKA PRZEMYSŁOWO-GOSPODARCZA
Stowarzyszenia „SŁUŻBA OBYWATELSKA” w Łodzi
Sienkiewicza 61. Telefon 177-73.
przyjmuje zapisy codz. od 10 — 3-ej.
PROWADZI 2-letnią Szkołę Przemysłowo-Gospodarczą, która kształci kierowniczkę gospodarcze pensjonatów, szpitali i t. p. etniak społecznych. Przyjmuje się do niej po skończeniu 18 lat i 6 klas gimn., wzgl. szkoły średniej zawodowej 1-roczną Szkołę Gospodarstwa Domowego, która kształci uczennice w zakresie potrzeb rodzinnych. Kursy gospodarcze wieczorowe rozmaitego typu. Od września Szkoła organizuje Kursy dla Wynisow. Niemowląt.
Szkoła posiada uprawnienia szkół państwowych.

Gimnazjum żeńskie.
J. PRYSSEWICZÓWNY
W Łodzi, ul. Sienkiewicza 35. tel. 115-29.
z pełnymi prawami szkół państwowych.
Egzaminy wstępne do I-IV oddziału szkoły powszechnej i do I-VI klasy Gimnazjum rozpoczynają się dnia 1 września 1932.
T. Czapczyński, dyrektor.

Konstruktor-Ortopedysta
wykonuje wszelkie prace, wchodzące w zakres ortopedji szkieletu rąk, nóg, aparaty ortop., wszelk. ch. systemów gipsowych na skrzywienie kręgosłupa, wkłady ortopedyczne na płaską stopę (płaskostopie) z kompozytów aluminiowej i z masy. A. aparaty własnego wynalazku na krótkie nogi, zastępujące obuwie na korku. (Można na nie wkładać normalne pantofelki). Pasy rapturowe i brzuszne i t. p.
Pracownia ortopedyczna
Józef Rosenberg
Piotrkowska 114 w podwórzu.
Przyjmuje od 9 — 12 i 3 — 7, a w soboty do 3 po poł.
Solidnym i odpowiedzialnym udziela się kredytu.
Specjalny dział obuwia ortopedycznego.

Primeros GUM
Nie bądźcie lekkomyślni!!!
NIE KUPUJcie WYROBÓW WĄTPLIWYCH
PAMIĘTAJCIE, że przetrwał tylko
„PRIMEROS”
mała ilość ustalona opinia jako z najlepszych, najlepszych.
Doktor KLINGER powrócił
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów
(porady seksualne)
Andrzeja 2 tel. 132-28
Przyjmuje od 9 — 11 i od 5 — 8 w niedzielę i święta od 10 — 12.

Ustawa o wykonywaniu praktyki lekarskiej.

WARSZAWA, 28 sierpnia, Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o wykonywaniu praktyki lekarskiej. Ustawa daje ścisłą definicję pojęcia praktyki lekarskiej i omawia kolejno wszystkie działy praktyczne go zastosowania wiedzy lekarskiej.

ZABAWA LEŚNA „ORLĄT”.

Lódzka organizacja młodzieży „Orląt” urządza dziś zabawę leśną urozmaiconą atrakcjami, jak np.: tańce na wolnym powietrzu, strzelanie o nagrody, loteria fantowa (każdy los wygrywa), poczta francuska itd. Na miejscu tani bufet.
Zabawa odbywać się będzie w lesie Zgierskim (przystanek tramwajowy Chelmy). Do tańca przygrywać będzie doborowa orkiestra dęta.
Niewątpliwie szersze masy lódzkiego społeczeństwa łaknące świeżego powietrza wyrażają sobie spotkanie na zabawie leśnej „Orląt”.
Początek zabawy o godz. 12 w poł.

KURSY KROJU, szycia i robót ręcznych Marji Putowej ul. Piotrkowska 103 parter, ofi. na II wejście. Niewiele tego typu mamy w Polsce sz. 01, a w Łodzi jest pierwszą i jedyną uczelnia dla Pań z inteligencji, gdzie pięknych tryktycznych robót nauczyć się można. Nasze Pańskie przepłacają mnóstwo miłych drobiazgów, które same z łatwością i zadowoleniem wyrobią potrafią.
Zapisy nowych aspirantek, informacje i prospekty codziennie od 1—4 p.p. Lekcje rano, po poł. i wieczorem. Kurs dwuletni. Pojedyncze działy zależne od umowy i na godziny. Na mocy reskryptu Min. W. R. i O. P. za nr. T.Z. 7363-27 absolwentki otrzymują świadectwa. Kierownictwo spoczywa w rękach M. Trzynie Cechu Lódzkiego, byłej uczennicy B. Hersego w Warszawie, długoletniej nauczycielki szkół średnich i powszechnych. Dla przyjezdnych mieszkanie zapewnione. Z powodu kryzysu gospodarczego czesne znacznie niższe.

POTRZEBNY szewski podreżniak, na damską szalanteryjną robotę. Miedziana 16 m. 17 II p.

NOWOŚCI salonowe z działu robót kobiecych (wiedeńskie, lipskie, paryskie) poznać, zdobyć i nauczyć się można u p. Marji Putowej ul. Piotrkowska 103, parter II wejście. Kursy robót ręcznych dla pań z inteligencji. UWAGA: Czesne obniżone.

MASZYNY bębnową sprzedam tanio. Ogrodowa 28 wejście w bramie na lewo m. 16 gotówka lub raty.

MARJANNA Jaszczak ul. Rokicińska 11 zgubiła kartę wstępu wyd. z f. I.K. Poznańskie 60.

POWAŻNA firma Sp. Akc. poszukuje 7 pań i pań na stałą posadę w pracy zewnętrznej. Reflektanci, którzy mogą się zastosować do czasu i faktycznie zechcą pilnie pracować przyjdą w rachubę. Zgłoszenia z dokumentami Sienkiewicza 37 II p. front w poniedziałek od 3—6 i wtorek od 9—1.

POSZUKUJE 2 pokojów z kuchnią i wszelkimi wygodami w okolicy Karola. Pośrednicy pożądan. Oferty sub. „P. S.”.

ZŁOTO biżuterię i kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. Magazyn jubilerski, 1 Półka, Piotrkowska 7.

LÓDŹ, Al. Kościuszki 27, tel. 141-01, 132-01 biuro „Polruch” poszukuje — poleca gospodarstwa, domy, wille, place, lokale, parcele, mieszkanie, pokoje umeblowane.

PRZYJME dwóch uczniów lub uczennice na mieszkanie. Wiadomość: ul. Abramowskiego 33/35. Józefa Dawidowicz.

POKÓJ z kuchnią (słoneczne) do wynajęcia od zaraz, Zgierska 93 — wiadomość na miejscu, I-sze piętro front.

STASIAK Bolesław, zam. w miejscu ul. Szpitalna 18, m. 1 (Widzew) zgubił książeczkę Kasy Chorych wyd. w Łodzi.

AKUSZERKA Pipkowska dyplomowana cesarsko-Petersburskiej akademii, przyjmuje zamówienia, Kilińskiego 104 m. 65.

Nieostrożny malarz. Kronika Pogotowia Ratunkowego.

LÓDŹ 28 sierpnia. Na ulicy Karolewskiej podczas wyładowywania węgla spadł z wozu i odniósł ogólne, ciężkie obrażenia ciała Antoni Binek, robotnik, zamieszkały w Nowym Złotnie przy ulicy Danielewicz 17. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala.
Na ulicy Sikowskiej został napadnięty i pobity przez nieznaną sprawców 26 letni Władysław Dalyk, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 84. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.
W podwórzu domu przy ulicy Piotrkowskiej 105 spadł z okna pierwszego piętra 19-

letni Jerzy Jasiński, malarz, zamieszkały przy ulicy Łąkowej 19.
Jasiński odniósł ogólne obrażenia ciała. Rannego przewieziono do szpitala miejskiego św. Józefa.
NA ulicy Łagiewnickiej został napadnięty przez nieznaną sprawców 19 letni Cezary Cękowski, krawiec, zamieszkały przy ulicy Pieprzowej 19. Napastnicy zadali Cękowskiemu szereg ran tłuczonych głową poczem zbłądził. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Chorzy na ruptury i różne kalectwa!!!
Pomoc i skutek bez operacji.
z RUPTURY, jako też kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i konsekwencją spowodować może śmiertelne powikłania kiszki.
Specjalnie lecznicze bandaż ortopedyczny gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastępsze ruptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. Na skrzywienie kręgosłupa, przeciw tworzeniu się garbów i guzów, lecz. garsty ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg i płaskich bolących stóp, wkłady ortopedyczne. Sztuczne rące i nogi.
Świadectwa pochwalne wystawili: prof. uniwersyt. Prof. Dr. R. Barański, prof. dr. J. Marischal, prof. dr. B. Kietlanowski.
Spec. J. RAPAPORT ortoped. ze Lwowa
Lódź, ul. WÓLCZAŃSKA nr. 10, front parter tel. 221-77
Przyjmuje od 9—1 i od 3—7.
UWAGA: Osobiste i awaryjne się chorzych jest konieczne. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuję.
PODZIEKOWANIE.
Na ten miesiąc wyrażam serdeczne podziękowanie WP. Dyr. J. RA PAPORTOWI zamieszkałemu w Łodzi ul. Wólczańska Nr. 10 za nader miłe i celowe zaaplikowanie mojej córce lat 5 liczącej, chorej na gruźlicę stępu paciflowego, leczniczego gorsetu ortopedycznego. Córka moja nie mogła chodzić, zaś chirurdzy zalecali jej leżenie przez bardzo długą okres czasu w gipsie. Dzięki jednak WP. Dyr. J. Rapaportowi uniknęła owej straszącej terapii porusza się zaspisnie dobrze i czuje się zupełnie zdrową. Za pełną wiedzę fachowej opiekę w danych niedoli mojej córki składam obecnie powyższe publiczne podziękowanie.
(Herman Edward Lebrecht)
Zarządca ementara
Lódź, ul. Zgierska Nr. 127
Powyższe w całej osnowie stwierdził urzędowo do Rep. Nr. 2988 z dnia 24. VIII 1932 r. notariusz Kazimierz Rosman w Łodzi.

Przyjmuje się zapisy chłopców i dziewczynek do nowopowstającej 7-kl. Szkoły Powszechnej Prywatnej.
Marji Pałaszewskiej
przy Al. Kościuszki Nr. 28 (ul. Piotrkowska Nr. 85)
do klas A i B. Przy szkole przedszkole w jęz. francuskim i niemieckim.
Kancelaria czynna od 9—12; od 3—6 po poł.

LECZNICA chorób oczu
ze stałymi lózkami
DOKTORA
DONCHINA
ul. Piotrkowska Nr. 90,
tel. 221-72.
Przyjmuje się chorzych wymagających przebywania w lecznicy (operacje etc. także chorzych przychodzących.
9 — 1 i od 4 — 7 i pół.

Dr. med.
H. ROZANER
Narutowicza 9, Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8—10 rano i 5—8 po p.

B. Prof. chorób nerwowych
Dr. med.
Wł. Dzierżyński
powrócił
ordynuje od 5 — 6-ej p. p.
ul. Kopernika 21, tel. 123-88

Dr. G. Rydzewski
Chor. skórne i weneryczne
Zamenhofska 6.
Od 7 — 9 wiecz.

Ważne dla pp. Oficerów i Podoficerów Rezerwy!
Krawiec **J. GRINER** (egzystuje od r. 1902)
11-go Listopada (Konstantynowska) 68, parter
wykonuje wszelkie roboty wojskowe najszybszej i najakuratniej po cenach i warunkach nader przystępnych.

DOKTOR H. WOŁKOWSKI
Powrócił
Cegielniana Nr. 4, telefon 216-90.
Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie lampą kwarcową.
Przyjmuje od godz. 8—2 i od 5—9, w niedzielę i święta od g. 9—1.

Dr. med.
HALTRECHT
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Piotrkowska 10.
Telef. 245-21.
Przyjmuje od 8—11, 1—2 w poł. i od 5—9 wiecz.
W niedziele i święta 10—1 rano.
Dla bezrobotnych ceny lecznicze.

Dr. med.
JERZY SUDYA
choroby kobiece i akuszerja
ul. Zielona Nr. 30. Tel. 115-27.
Przyjmuje od 5-ej do 7-ej.

Dr. med.
BERMAN
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Cegielniana 15 tel. 149-07
Przyjmuje od godz. 8 — 11 i od 4 — 8 w niedzielę i święta od godz. 9 — 1.
Dla niezamożnych ceny lecznicze.

O SKUTECZNEM, tanim przysposabianiu do wszystkich szkół średnich niepełnoletnich, pełnoletnich, małoletnich przez nauczyciela przy Pabjanickiej 24, mieszkania 4 — przekona się zainteresowany na miejscu.
POTRZEBNA wychowawczyni skromnych wy maga do dziecka rocznego, może być starsza. Referencje niezbędne. Oferty z podaniem warunków sub. „Zaraz P. S.”

Dr. med.
M. FELDMAN
akuszer-ginekolog
przeprowadził się na
Zawadzka 10.
TELEFON 155-77 Przyjmuje od 9—12 i od 3—5 po poł.

Pierwsze lody przełamane.

Wzrastający ruch graniczny między Kownem a Wilnem.

Kowno, w sierpniu. W stosunkach polsko-litewskich da się odczuwać pewną, nieuchwytną zmianę, w mgłę spowita, nie konkretna, — zmiana. Wyrazem tej jest wzmocniony ruch obopólny, intensywniejsza wymiana myśli poprzez „chiński mur”, który w układzie ruchu granicznym podpisany przez Litwę i Litwę w Berlinie, w r. 1929, — „Linia Administracyjna”. W kowieńskim starostwie grodzkim widnieje tabliczka nad okienkiem: „Wydarzenie przepustek do Litwy” i nieraz przed tym okienkiem kilkoro osób, w sprawach prywatnych, osobistych, — litewskie chętnie już udzielają woli na wjazd. Nie robią również trudności dziennikarzom i osobom bar- „oficjalnym”.

Trzeba oddać Litwie sprawiedliwość, iż nie potrzebuje ona ukrywać tej chwili, przed okiem krytycznego badacza, swej sytuacji wewnętrznej. Raczej się może chwalić. Wzrost światowy, ten kryzys, który przyszedł u nas każdy w Polsce w stopniu narazie znikomym dotknął Republikę Litewską. Dlaczego? — zapytają niektórzy. Biorąc rzecz zupełnie ogólnie, należy sądzić, iż specyficzna struktura gospodarcza Litwy była tą przyczyną przesłaniającą Litwę.

nie posiada wielkiego przemysłu. W tym kraju wybitnie rolniczym. W ciągu długich miesięcy pracy na roli nie przyszedł raczej brak robotnika, niż bezrobocie. Spotkałem się z tym stanem wszędzie zarówno na wsł, jak w mieście. Nasyconie ziemią ludności jest niemal całkowite. Zaskoczony byłem w miejscowościach, iż w wyższej kulturze rolnej, o wyborze pszenicznej, ceny na ziemię za hektar (100 = 85 groszy). Rolnicy opłacają również w porównaniu do Polski o wiele niższe stawki podatkowe, skomasywane w jedyny, roczny podatek gruntowy (zależnie od kategorii za hektar: od 1.50 do 9 litów rocznie).

Kultura rolna naogół stojąca bardzo wysoko otaczana jest przez rząd pieczołowitą opieką. Na Litwie istnieje świetnie prosperująca Akademia Rolnicza w Patnowie. Poza tym Litwa posiada jeszcze doskonale rozbudowaną i utrzymaną sieć dróg, — publicznych bitych gościńców i szos państwowych. Wpływa to znakomicie na rozwój ruchu automobilowego. Zdawało mi się zajeżdżać w najbardziej głuche zakątki, które z czasów jeszcze przedwojennych znałem jako „zapadłe łaty” i tam nawet spotykałem samochody, motocykle. Rower jest dziś powszechnym zjawiskiem każdej wsi.

Pociąg zajeżdża przed nową wspaniałą dworcem w Kownie. Zwłaszcza komuś, kto znał Kowno przed wojną, trza się w oczy ogromna wprost ilość

nowych budowli. Ktoś kiedyś powiedział, że „każdy nowy budynek powstający w Kownie oddala Litwę od Wilna”. Przybywa bowiem coraz więcej osób zainteresowanych w utrzymaniu stołecznego charakteru Kowna.

A trzeba też przyznać, że charakteru takiego nabiera ono z każdym rokiem coraz bardziej. Reprezentacyjny hotel, wyposażony we wszelkie nowoczesne wygody i urządzenia, gmachy ministerjalne, drukarnia państwowa, muzeum, teatr, domy prywatne. Ruch w mieście duży, sklepy pełne.

Ten niewątpliwie dobrobyt ekonomiczny rzucający się w oczy, jest głównym fundamentem, na którym się obecnie rząd opiera. Jakikolwiek są jego posunięcia polityczne, czy to w walce z opozycją, czy na forum międzynarodowym, strona gospodarcza jest zawsze atutem w jego rękach.

Szukając rozwiązania interesującego mnie problemu: w jaki sposób ogromne stronnictwo „Krikszcziow” (chrześcijańska demokracja) posiadająca do swej dyspozycji kler i wierne przywiązanie do katolicyzmu mas włościańskich, stronnictwo, które właściwie powołało do życia niepodległe państwo, a obecnie pozostaje w ostrej opozycji do rządu — nie zdola tego rządu obalić? — znajduje jedną odpowiedź: masy chłopie.

zadowolone są z regimem i cieszą się dobrobytem, który im zapewnia obecny rząd. Opozycja traci raczej grunt pod nogami, miast się umacniać i rozrastać. Jakikolwiek jest też polityka rządu kowieńskiego w stosunku do Moskwy, u siebie w kraju tępi on bolszewizm z całą bezwzględnością. Zresztą brak większych ośrodków przemysłowych nie daje propagandzie komunistycznej pola do popisu.

Wyrobienie sobie świątę i bezstronnego poglądu na stan faktyczny wewnętrznej sytuacji Litwy jest ważnym czynnikiem w ocenie, tak nas ciągle absorbujących stosunków polsko-litewskich. Mimo rozwój ekonomiczny daje się odczuwać pewną jednostronność. Niektórzy chcą w tym widzieć zależność do niemieckich rynków zbytu, co w wypadku jakowegoś decydującego zatargu politycznego może spowodować katastrofę.

Nie należy sądzić, ażeby najbardziej decydujące sfery polityczne w Kownie nie zdawały sobie sprawy z sytuacji, jak również z konieczności zmiany stosunku do Polski. Przy łada okazji te wewnątrz nurtujące tendencje wychodzą najaw. Ostatnio mieliśmy do czynienia z całym szeregiem enuncjacji w prasie litewskiej, gdzie rozważano ewentualności skorowawania stosunków polsko-litewskich. Trudność polega jedynie w znalezieniu odpowiedniej formy,

w czysto zewnętrznym upozorowaniu decydującego kroku. Zdaje się, że na Litwie zarówno rząd jak społeczeństwo absolutnie dojrzało do rewizji stosunków polsko-litewskich. Na przeszkodzie stoi zagłospowana propaganda, rozbudowany pod fałszywymi hasłami patriotyzm, siła inercji no i... postronne zainteresowanie osób trzecich.

Gdyby nie szowinistyczna propaganda z ambony kościelnej, nie dałoby się odczuwać żadnych tarć i nienawiści.

5000 franków za wejście do rudery.

Śmierć Turka w zakonspirowanej splotence.

Na peryferiach Paryża, przy wąskiej, brudnej ulicy Marleine, stoi jednopiętrowy, zaniedbany domek. W tej rudery krwaje się tajny, wytworny lokal rozrywkowy. Cieżkie dywany zdobią ściany, na szerokiech otomanach pełno barwnych poduszek, u okien zwisają jedwabne kcjary.

Całe to urządzenie czeka na gości właściciela lokalu, pana Bourbon, przychodzących tu dla oddawania się rozkoszy używania białej trucizny.

Mimo bardzo wysokiej ceny wstępu, gdyż mistrz Bourbon bierze od swych gości

4000 do 5000 franków za samo prawo wejścia, w lokalu tym w pewnych godzinach nigdy nie brak gości, a często odbywają się tam prawdziwe orgie. Bywalcy bowiem tej spekulki, przeważnie

czudzoziemcy ze wschodu. Przed kilkoma dniami przed dom p. Bourbona zajeżdżał samochód, z którego wysiadło trzech panów. W dwóch z nich na pierwszy rzut oka można było poznać rodowitych paryżan. Trzeci miał na głowie fez. Panowie ci przez kilka dni z rządu przybywali do lokalu Bourbona, ostatnim razem około godziny 11 wieczorem.

Około północy mieszkańców okolicznych zostały zbudzeni ze snu niezwykła wrzawa. Słychać było krzyki, wołania, strzelanie kordów szampana i strzały rewolwerowe. Potem wszystko nagłe ucichło.

Następnego ranka do komisariatu policji zgłosiło się owoch dwóch paryżan z doniesieniem, że towarzyszył ich Turek Ibn Ben Rachmed, zginął bez wieści. Zostawili go po obfitej libacji w stanie nietrzeźwym u Bourbona, który przrzekł odstawić go do domu, czego jednak nie uczynił.

Natychmiastowa rewizja w tajnej, jaskini kokainy wykryła zbrodnię. W małym, dobrze ukrytym saloniku, znaleźli detektywi dwa ciała. Na wspaniałej otomanie leżał

Turek w kałuży krwi. Obok niego kobieta. Palce niezwykłe Turka kureczowo zaciskały się na szyi nieznanemu, która jeszcze żyła. Po kilku godzinach trzeźwienia przysłała do przytomności i złożyła zeznania. Była to tancerka, znana z wesolego życia. Po dłuższym wypieraniu się oświadczyła, że za namową Bourbona zamordowała Turka, gdyż miał przy sobie dużo pieniędzy. Oboje oczywiście aresztowano.

Prawa życia zwyciężyły nad martwą formułą testamentu.

Sędziowie Londynu mieli w tych dniach do rozstrzygnięcia niezmiernie ciekawy wypadek. 24-letnia córka pastora, Miss Marjorie Clemenson, zwróciła się przez swego adwokata do sądu z prośbą o uwolnienie pewnej klauzuli w testamencie, na mowę którego miała stać się właścicielką pewnej przepięknej willi oraz gołtówki

w kwocie 50.000 funtów szterlingów. Niedzienna jest historia owego niezmiernie ciekawego testamentu.

Panna Marjorie Clemenson jest córką pastora w Staplehurst, w hrabstwie Kent. W małej tej miejscowości żył przez wiele lat pewien oryginalny dziwak, który zakuł tam dobra i przepiękną willę. Czołwiek ten odgrywał niegdyś bardzo wybitną rolę w życiu stolicy angielskiej, ale pewna ponura tragedia rodzinna wpłynęła na niego w końcu tak deprymująco, że postanowił opuścić raz na zawsze Londyn i zamieszkać w tej małej, ustronnej miejscowości.

Tragedją ową była śmierć samobójcza jego jedynej, 23-letniej, przepięknej córki, której nie zezwolił na zawarcie związku małżeńskiego z ukochanym.

W czasie pewnej przejażdżki spłoszyły się nagłe konie pod wpływem stuku nadjeżdżającego samochodu. Konie wiejskie, nie przyzwyczajone do tego rodzaju spotkania, stanęły dęba, następnie wyrwały się z upręży i spłoszone uciekły do lasu. Na drodze leśnej uderzyły odłamkiem dyszla pewną młodą panienkę, przechadzającą się wraz ze swym ojcem.

Powodowany bólem rannej, przystąpił stary dziwak do panienki i ofiarował jej

przewieźć ją natychmiast do szpitala. Po zbadaniu jej przez dyżurnego lekarza okazało się, że okaleczenia nie są na szczęście zbyt poważne. Wyszło przytem najaw, że panna owa jest córką pastora z Staplehurst i nazywa się Marjorie Clemenson.

Już od pierwszego wejścia doszedł stary dziwak do przekonania, że Miss Clemenson jest zupełnie podobna do jego zmarłej jedynaczki, wobec czego obdarzył ją codziennie setkami niespodzianek. Sędziwy samotnik zmienił się nagle nie do poznania, a postudo wymusił na pastora, że wraz ze swą córką wprawadził się do jego willi i od tej chwili uważał on córkę pastora

za własne dziecko... Przed czterema laty zachorował nagłe na dziwny samotnik i wkrótce potem zmarł. W swym testamencie przeznaczył on większą część swego majątku na cele dobroczynne, zaś całą willę i 50.000 funtów szterlingów dla Miss Marjorie Clemenson, ale pod warunkiem, że ona

nigdy nie wyjdzie za mąż. Miss Marjorie Clemenson liczyła wówczas lat 20 i przyjęła bez zastrzeżeń warunek testamentu.

Ale przed niespełną pół rokiem zmieniła swe postanowienie, albowiem postanowiła wyjść za mąż za pewnego knupa z Liverpoolu. Jej adwokat postanowił unieważnić moc prawną owej dziwacznej klauzuli w testamencie i usiłowania jego unieważnione zostały pełnym sukcesem.

Sąd londyński uznał, że warunki testamentarne, które nakładają na spadkobierców nienaturalne zobowiązania, są wogóle nieważne.

Poezja tańca.



Piękna jest ta scena plastyczna, odtworzona przy zachodzie słońca przez uczennice jednej z angielskich szkół choreograficznych.

DJABEL KUSI

VIRGIL MARKHAM
Powieść amerykańska.

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU. Naczelnik więzienia w Franklinie otrzymał listy oryginalnych listów, pisanych przez młodą dziewczynę, podpisującą się pseudonimem — do starszego od niej młodzieńca, którego nazywała Dubroskym.

Gdy zainteresowanie listami doszło do zenitu, otrzymał zaproszenie do bogatego od czasów szkolnych niewdzielnego kolegi Aldricha, który mu polecił wyszukać autorkę listów i starb zakopany przez Dubroskiego. Naczelnik więzienia przyjął misję i obiecał, że postara się, aby go z posady wyrzucano.

Po kilku awanturach w więzieniu przyjęto jego dymisję. Rozpoczął poszukiwania w Nowym Jorku. Uwagę jego zwrócił pasażer w kra- dachyich spodniach. Wsiadł do taksówki i pojechał za nim.

W pogoni za nim i jego bogdaną wśliznął się do zakonspirowanego lokalu przestępców.

— Madrego Juljana? Czy babka pa- nu o nim opowiadała? — O nie, panie Sabati. On nie jest taki stary.

— Ale skąd ja miałbym go znać? Znikł z widowni, zamim ja... nikt go nie spotyka. Może już dawno gnije w ziemi.

— Nie — odparłem, potrząsając głową. — Żyje i ja chciałbym się z nim spotkać.

— To się spotykacie. Co mnie do tego? Dlaczego pan się na mnie urwiał?

— Udawałem zdziwienie: — JAKO DLA CZEGO? Jeżeli pan czegoś nie dokaże, to nikt nie dokaże.

— Za kogo mnie pan ma? Za fuk- sa? — Przyjdź pan tam, to pogadamy.

— Otworzył szybko drzwi, od których odstąpiły dwa potężne draby. Musieli być na czatach. — W porządku, chłopcy.

— Ma pan leibgardję — zauważy- łem.

— Mam wszystko — odparł z u- śmiechem.

Tym w zadymionej sali zlustrował mnie drugi raz. Gość, grający jednym palcem na fortepianie, zwrócił się ca- ły w moją stronę. Błada dziewczyna z czerwonymi ustami pogoniła za mną wzrokiem. Później odkryłem, że miała oczy silnie niebieskie, jak bławatki. Jej czarno. lśniące włosy były ufrizonowane w drobniutkie loczki.

— Porządny chłop, moi państwo. Czego się napijiesz, bracie?

— Piwa — odrzekłem.

— Piwa dla pana Fultza. Przyje- chał z Milwaukee — wrzasnął i zaraz zjawił się jegomość w białym fartu- chu z kuflem wyborowego piwa.

Pan Dockety, innymi słowy — Tom! Różia siedzieli pod ścianą. Tom wy- dawał się zdenerwowany. Sabati zwró- cił się do nich obraźliwymi słowami, pytając o powód wizyty. Tom opowia- dał przygodę Rózi.

— Zrobiła się straszna awantura, Raffy — rzekł błagalnie. — Nie mogli- śmy zostać.

— Tak, trzeba było, żeby cię stam- tąd przepędzili — szczełnął Raffy. — Tom, ty głupia cholero, jeżeli popsuj-iesz mi jeszcze jedną sprawę, to będzie z tobą źle.

— Różia wpadła. Czy to moja wi- na?

— Do diabła, to nie wiesz, że ona pije? — wrzasnął Raffy. — Nie mo- głeś pilnować, żeby nie trzymała u siebie spirytusu?

— Próbowatem — rzekł smutnie Tom.

— Mam was obojga powyżej uszu — krzyknął Sabati. — Hej, banda, czy chcecie tutaj nocować? Odmarsz.

Rozległ się hałas odsuwanych krze- sel. Ale nagle wszyscy znieruchomieli, nastuchując.

Z dołu, z dworu, dało się słyszeć trzykrotne dzwonienie.

— Carson — zaklął Raffy. — Zno- wu. Co on sobie myśli?

— „Zmrowił się” cholera — rzekł czyjś gniewny głos. — Do diabła, w tym miesiącu trzy razy.

Na schodach zatętniały ciężkie kro- ki. Drzwi otworzyły się bez pukania i do sali wszedł chudy osobnik w czar- nem luźno wiszącym ubraniu. Gdy za- mykał drzwi — mignęło mi na scho- dach kilka niewyraźnych postaci.

— Dobry wieczór — rzekł gość. — Trzebaby tu wywietrzyć Raffy.

— Co tam znowu, Carson — zapytał gniewnie Sabati.

— Szukam Laxnera — odparł ci- cho tamten. — Pańskiego przyjaciela Ryżego Laxnera. — Twarz miał groź- ną, zaciętą, ale głos łagodny.

Znałem Jacka Carsona, byłego prze- stępcę, który nawróciwszy się oddał całą swoją fachową wiedzę na usługi policji i śledował dawnych kamra- tów z... — z zawziętością. Główna Komenda powierzała mu zawsze naj- trudniejsze zadania.

— Laxnera! — wykrzyknął z nie- jowierzeniem Sabati.

Detektyw skinął ponuro głową, tak jakby sam uznawał, że wieści smutną nowinę.

— Laxnera, biednego Ryżego Lax- nera — powtórzył, wodząc oczami po tłumie. — Przepraszam, że przerwałem zabawę.

— Właśnie mieliśmy się rozejść — rzekł jasnowłosy przywódca.

— To dobrze. Zwierzyna zamknęła się na dole.

— Co za zwierzyna? — To pan nie wie, że tu na dole grywają w ruletę?

— Co mnie to obchodzi? Ja wynaj- muję ten tylko lokal.

— Mądry z pana chłop, Raffy — rzekł żałośnie Carson. — Wiem, że wynajmujesz pan ten tylko lokal i że nigdy nie schodzisz do swoich gości na dole...

— To nie moi goście — przerwał esto młodzieniec.

— W każdym razie ciągnie pan z nich niezłe dochody.

— Dosyć! krzyknął Raffy, machając ręką. — Niema tu Laxnera, co? No, to dowiedzenia!

— Nie jestem pod pańskimi rozka- zami — odciął się Carson.

— Proszę czuć się jak u siebie w domu — sarknął Sabati, zwięzając o- czy w dwie szparki.

Detektyw rozejrzał się po kompa- nji, mrużąc pod nosem: — Peru — Brophy Phil — o! Phil Heffler, to ty, bracie? Jak się to skrom- nie ukrył za innymi.

Mężczyzna, siedzący przy fortepia- nie, skrzywił się z niezadowolaniem widocznie nierad, że go poznano. Był to głośny Heffler, autor piosenek wo- dewilowych, do których dobierał melo- dje jednym palcem.

— Niedobry lokal dla młodych lu- dzi — rzekł minorowo Carson. — Ty i Wally Stemholzer nie powinniście za- dawać się z tą gromadą, bo jeszcze kie- dy bekniecie.

Stemholzer; chudy, jasnowłosy mfo- dzieniec, ubrany tak samo wytwornie, jak Raffy, nie odpowiedział. Twarz je- go nosiła stały wyraz obojętnej po- gardy.

— Tak, mój chłopcze, bekniecie — powtórzył Carson.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Roboty brukarskie w Warszawie są jedyną dziedziną gospodarki miejskiej, w której nietylko niema zastój, lecz przeciwnie — znaczny wzrost robót inwestycyjnych. Warszawa za wdziedza to transakcji pożyczkowej z kapitalistami szwajcarskimi, którzy zobowiązali się w roku zeszłym do zainwestowania w brukach asfaltowych 20 milionów złotych. Roboty te rozłożono na 5 lat, z czego na rok bieżący przypada 5 i pół miliona. Ponieważ w sezonie zeszłorocznym ułożono asfaltów za 2 miliony złotych, miasto dysponuje jeszcze niewzyskany kredytem w kwocie 12 i pół miliona. Wygląd śródmieścia ogromnie na tem zyskuje. W pewnym stopniu i przedmieścia korzystają na tem, gdyż kamień zdejmowany w centrum przeznacza się na brukowanie ulic, nie posiadających żadnej jeszcze nawierzchni. Posiadanie większej ilości gładkich bruków pozwoli dyrekcji tramwajów na uruchomienie gęstszej sieci autobusowej. Natomiast poważnym minusem tej transakcji jest jej krótkoterminowy charakter. W roku przyszłym miasto musi już rozpocząć amortyzację pożyczki, która ma być spłacona w ciągu 10 lat. Raty amortyzacyjne wraz z procentami obciążać będą wraz z procentami corocznie budżet stolicy kilkomilionowym wydatkiem. Ponadto jakosie robót — jak wskazuje roczna praktyka — nie jest nadzwyczajna. Ułożono na jesieni na Marszałkowskiej asfalt, szybko się psują i wymagają ciągłych reperacji.

Wychodząc z poniekąd słusznego założenia, że „nieś trzeba”, niemal co krok wyrastają we wszystkich punktach stolicy różnego typu przedsiębiorstwa gastronomiczne, kawiarnie, mleczarnie, jadalnie etc. Zakłady te byłyby może nawet i bardzo mile, tudzież pożądaną, gdy by nie fakt, iż większość z nich — łącząc się bezpośrednio z mieszkaniem właściciela. Stąd niejednokrotnie kupującego owiewa woń — pranej bielizny lub też staje się on mimowolnym świadkiem ubierania się jakiegoś dżentelmena, który spał właśnie w sąsiednim pokoju. Oczywiście przedkładając plany takiego zakładu gastronomicznego właściciel ani jednym słowkiem nie wspomina o połączeniu powidziwy kawiarni z mieszkaniem prywatnym, a dopiero po uzyskaniu zezwolenia instalują swe larw i penaty w pokojach, którzy w planie noszą nazwę „pocinnych”. Tego rodzaju połączenia są ze względu sanitarnych surowo zakazane.

KRATECZKI.

Zgubiona taksówka.

Zapomnienie szofera.

Nie jest tak łatwo w dzisiejszych czasach zjeść dobry obiad. Właściwie zjeść jest łatwo, tylko znacznie trudniej jest za ten obiad zapłacić. Ale pomysłowość ludzka jest bezgraniczna. Okazuje się, że wszystko można osiągnąć, jeśli się tylko ma troszkę fantazji i znajomości psychologii ludzkiej.

Jak zjeść obiad, mając w kieszeni kilka groszy dowiedli dwaj przyjaciele, Kugelszwanc i Pipman.

Pewnego dnia wchodzi on do restauracji, niewielkiej, ale dobrej, w której służy sam gospodarz. Kugelszwanc siada przy stoliku z prawej strony, Pipman z lewej.

Kugelszwanc zamawia małe jasne piwko za 30 groszy. Pipman natomiast prosi o wódeczkę z kropelką karpia, kawałek młodej gąski, omlecek, kawke itd. Gdy Pipman już wszystko zjadł, Kugelszwanc kończy swoją szklanke piwa i szybkim krokiem wychodzi z szynku. Gospodarz leci za nim.

— Panie łaskawy, pan nie zapłacił za piwo!

— A rzezywiście. Przepraszam bardzo, ale śpieszyłem się. Ile płacę?

— Trzydzieści groszy.

— Proszę, oto pieniądze.

Właściciel wraca do lokalu, ale Pipmana już tam niema.

Po kilku minutach przyjaciele spotykają się na innej ulicy.

— Obiadek był dobry? — pyta Kugelszwanc.

— Dobry? Doskonale!

— To świetnie. Teraz ja ziem obiad.

I Kugelszwanc i Pipman wchodzi do innej restauracyki, gdzie u służy sam gospodarz. Kugelszwanc siada przy stoliku z lewej strony, Pipman z prawej i historia powtarza się.

Okazuje się więc że życie jest nieknie, tylko trzeba umieć się urządzać.

SZOFER.

Wogóle w życiu wszystko trzeba umieć. Trzeba umieć nawet pić, bo byle kto tego nie potrafi. Nie potrafił również pić Jan Gardys.

To było tak:

Kuczynski kupił sobie samochód, który uruchomił „w charakterze” taksówki. Ponieważ sam 24 godzin nie mógł maszyną prowadzić, przyjął więc do pomocy szofera Jana Gardysa. Gardys jednak mniej się interesował samochodem niż wódką, co też wydało fatalne rezultaty.

Pewnego dnia Gardys zostawił taksówkę na Placu Reymonta, sam zaś poszedł do szynku i zalał się rzetelnie. W rezultacie zapomniał zupełnie o pozostawionej na łasce opatrności taksówce, którą wreszcie zaopiekowała się policja, odstawiając ją do prawego właściciela. Je dnożenie Gardysowi spisano odpowiedni protokół.

W rezultacie zgubienia taksówki Sad Grodzki skazał Jana Gardysa na 1 miesiąc więzienia.

Oto smutne skutki nieia wódki, która rzuca narody, ale dobrze robi pojedynczemu człowiekowi.

Jerzy Krzecki.

Prowiant dla nieboszczyka.

Butelka wódki w grobie.

Z Białegostoku donoszą:

Grupa żydów — woźniców i tragarzy na dworcu towarowym w Białymstoku, uświęconym zwyczajem codziennie po ciężkiej pracy posila się śledziami i wyrobami państwowego monopolu spirytusowego.

Niedawno w czasie takiego posiłku kiedy składano sobie nawzajem życzenia długiego żywota, jeden z tragarzy rezolutnie zauważył, że wódkę należy pić nie tylko aż do chwili swej śmierci ale i po przeniesieniu na łono praocia Abrahama. Całe towarzystwo zgodnie stwierdziło, że zwolennik monopolu spirytusowego ma rację, wobec czego jednomyślnie uchwalono, że temu z nich kto pierwszy umrze

pozostali koledzy wstawia do grobu dużą butelkę wyborowej. Uchwała ta przypięczetowano przysięgą według zwyczajów żydowskiego przez nodanie rak.

Obecnie jeden z nich 47-letni Szmerel Siedlecki zmarł. Wówczas

koledzy jego przypomnieli sobie przysięgę i postanowili spełnić swoją obietnicę. Delegacja tragarzy kolejowych udała się do rabina z zapytaniem, co maia uczynić. Rabin orzekł że wszelka przysięga winna być wykonana. Wówczas delegacja udała się na cmentarz i wstawili do przygotowanego grobu butelkę wódki.

Kiedy jednak nadszedł kondukt pogrzebowy zarząd cmentarza nie zgodził się na takie zaprowiantowanie nieboszczyka — Ostatecznie zgodzono się na kompromis: koledzy zmarłego wylali zawartość butelki do grobu, potem w grobie złożono zwłoki zmarłego.

Przy cierpieniach pęcherzyka żółciowego i wątroby, kamieniach żółciowych i żółtaczce, naturalna woda gorzka „Franciszka Józefa” znakomicie ułatwia trawienie. Zadać w aptekach i drogerjach.

„NAGA KOLONJA”.

Dalsze szczegóły wykrycia komunistycznego letniska.

Ze Stanisławowa donoszą:

Udało nam się zebrać ciekawe szczegóły wykrycia komunistycznej kolonji w Rafajowej, o czem donosiliśmy onegdaj.

W lipcu br. zakwaterowała się pod Zięloną w pow. nadwórniańskim staraniem „Akademickiego Klubu Literacko-Artystycznego” w Warszawie (Akla) t. zw. żydowska akademicka kolonja wypoczynkowo-turystyczna. Do kolonji zjechało około 90 osób

przeważnie mężczyzn, już to absolwentów wyższych szkół, już to akademików; ale znalazła się w tem gronie także pewna ilość osób z innych dykasterij społecznych.

Z biegiem czasu uczestnicy kolonji swoim zachowaniem się tak wewnątrz zabudowań kolonji, jakoteż poza niemi, wywoływali ujemną opinie o sobie u miejscowej ludności. To było powodem, że policja zainteresowała się bliżej kolonją i wkrótce stwierdziła, że podniesione zarzuty były uzasadnione i że impreza ta miała na celu nie tyle zdrowie fizyczne kolonistów ile

planowe zgrupowanie w jednym miejscu i czasie całego szeregu adeptów komunistycznych.

Wobec tego wdrożono dochodzenia policyjne, których wynik dał obfity materiał dowodowy umożliwiający likwidację kolonji i pociągnięcie tak organizatorów, jak uczestników do odpowiedzialności karnej

za działania, kolidujące z wielu paragrafami kodeksu karnego.

Sprawami kolonji zawiadywała specjalna rada kolonji.

do której należało 6-ciu członków z przewodniczącym Herschem Ajzenbergiem na czele, zarząd spoczywał w ręku uczestników kolonji, inż. Julj. Krumholza i jego zastępcy inż. Józefa Weinmana. Dla równowagi różnemi sprawami kolonji istniały odrębne sekcje, wśród tych zaś jako najpoważniejsza, sekcja oświatowa.

Podczas rewizji znaleziono u wielu osób literaturę komunistyczną, książki, broszury i czasopisma oraz wiele notatek i rekopisów, których treść wskazywała, że autorowie tychże są komunistami. Na szeroka skalę urządzano kult bezbożności. W tym celu urządzano przedstawienia sceniczne i posiedzenia dyskusyjne, śpiewano nosienki

wszędziące dogmaty religijne itd.

Współżycie mężczyzn z kobietami było na kolonji wysoce niemoralne, uczestnicy kolonji ukazywali się na nocy zupełnie nago, mężczyźni razem z kobietami. Dochodzenia, które dotąd nie są ukończone, prowadzi obobiciście naczelnik urzędu śledczego, komisarz Suchenek. Przeprowadzono dalsze aresztowania uczestników kolonji. Ogółem siedzi już 20 osób. Do Stanisławowa przyjechał przyjaciele aresztowanych.

Szajka zuchwałych bandytów stanie przed sądem doraźnym.

Z Katowic donoszą:

Jak swego czasu donosiliśmy do konano niezwykle śmiałego i bestjałskiego napadu rabunkowego na dom samotnie mieszkających dwóch sióstr: Albertyny i Jadwigi Badurówien w Lasowicach. Trzej zamaskowani bandyci wtargnęli do domu Badurówien,

w bestjałski sposób je pobili i pod groźbą rewolwerów żądali wydania pieniędzy.

Gdy to nie poskutkowało, bandyci związali jedną z sióstr i nakryw szyć ją słomą, usiłowali ją spalić. Do piero wówczas druga siostra, która po otrzymaniu szeregu ciosów zemstała i na chwilę oprzytomniała wskazała gdzie sa ukryte pieniądze. Po zrabowaniu 500 zł. bandyci przy

wiązawszy swe ofiary, jedna do stołu a druga do łózka zbiegli.

Policji udało się aresztować bandytów, którymi sa: Augustyn Krawczyk z Czarnej Huty, Jan Polek z Tarnogór i Michał Pyka z Nakla. Na godzinie przed odtransportowaniem bandytów do więzienia Krawczyk usiłował w areszcie policyjnym popełnić samobójstwo przez powieszenie, w czem jednak przeszkodziła mu policja.

Prokurator i sędzia śledczy prowadzą dochodzenia w trybie doraźnym. Śledztwo jest znacznie ułatwione, gdyż bandyci ze skrucha przyznali się do winy. Rozprawa doraźna odbędzie się w najbliższych dniach w Tarnowskich Górach.

Po zamknięciu postępowania dowodowego nastąpi przemówienia prokuratora i obrońcy poczem sąd udał się na naradę. W godzinach po południowych przewodniczący trybunału ogłosił wyrok uznający oskarżoną winną zarzuconych jej czynów i skazujący ją na karę ciężkiego więzienia na dwa lata obustronnie go twardem łożem i postem co miesiąc.

Oskarżona wyroku nie przyjęła. Prokurator również wniósł apelację.

Defraudantka 40.000 złotych skazana na 2 lata więzienia.

Z Krakowa donoszą: Zapadł wyrok w toczącej się od dwóch dni przed sądem okręgowym przeciwko Helenie Szczyrkowskiej, b. kasjerce krakowskiego urzędu poborów i opłat oskarżonej o

defraudację około 40.000 zł.

Na rozprawie przesunął się przez salę sądową szereg świadków, przed stawiających stosunki, w jakich żyła oskarżona oraz charakterystycznych jej kilkoletnia pracę w urzędzie akcyjnym miejskiej.

Po zamknięciu postępowania dowodowego nastąpi przemówienia prokuratora i obrońcy poczem sąd udał się na naradę. W godzinach po południowych przewodniczący trybunału ogłosił wyrok uznający oskarżoną winną zarzuconych jej czynów i skazujący ją na karę ciężkiego więzienia na dwa lata obustronnie go twardem łożem i postem co miesiąc.

Oskarżona wyroku nie przyjęła. Prokurator również wniósł apelację.

BERNARD GERVAISE.

KARA.

Eugenjusz Fraiser drobny kancelista w biurze komornika wygotowywał bez zapalu nieskończone pliki akt sądowych, kiedy Gustaw woźny kancelarii wrócił trzymając arkusz zadrukowanego papieru w ręku.

— Co takiego? spytał Eugenjusz Fraiser, ciekawski z natury.

Gustaw mimo swych pięćdziesięciu pięciu lat — wiek przeciętny woźnych w biurach paryskich — nie wylubił bynajmniej wiodzonej sobie żyłki leżuberskiej.

Odparł więc, malując zabawnie, głos przekupniów domokrażnych reklamujących swój towar:

Jest to lista oficjalna i kompletna wygrywających numerów Wielkiej Loterii Państwowej zorganizowanej na rzecz bezrobotnych i ofiar kryzysu! Interesująca publikacja, proszę szanownych panów! Niedrogo! Pięćdziesiąt centymów całej parady. Ja nabyłem ją, by stwierdzić, że nie wygrałem nic! Absolutnie nie!

— Wygrywać numery Loterii Państwowej na rzecz bezrobotnych i ofiar kryzysu? — podchwycił Fraiser — pokazicie no mi ten papier. Niech zobacze czy nie jestem szczęśliwszy od was.

I, wydobywszy z portfela bilet swój skonfrontował numer jego z cyframi wystawionymi na liście.

— Wy... yy...grałem! Wwww...ygrałem mmm...miljon! — rozległ się jednocześnie prawie jego drżący głos — na numer 117.412 S. T. padła główna... główna www...grana! Mmmiljon!! Mmmiljon!!! Poczem wstał nawpół przytomny, zdjął swą marynarkę biurową zamieniając ją inną — niewiele mniej zniszczoną, która nosił na ulicy, wcisnął kapelusza na głowę i wziął parasol do ręki.

— Co pan robi? — odezwał się starszy kancelista odpowiedzialny za dyscyplinę w biurze.

— Odchodzę — odparł Fraiser poważnie — proszę złożyć szefowi uszanowanie w moim imieniu i powiedzieć mu przy tej okazji, że może szukać kogoś na moje miejsce! Jak świat światem bo wiem nie widziano jeszcze by milioner przyzwoił stemplowane papiery w kancelarii urzędniczej ministerjalnego! Żegnaj wszystkim obecnym!

W chwilę potem kroczyl wielkimi krokami po ulicy zmierzając do dworca kolei żelaznej łączącej Paryż z przedmieściem na półrocznym mieszkaniu.

Nieprzewidziona nagnienie podzielenia się z żoną szczęśliwą nowiną pchało go do domu.

W uszach jego dźwięczał jeszcze nagradliwy głos Germaine, owego dnia, kiedy wydał sto sous na kupno tego błogosławionego biletu.

— Iakto? Spodziewasz się wygrać Ty? Ty!!!..

— To „ty” mówiło wiele.

Czyż nie wiadomo było raz na zawsze, że Eugenjusz Fraiser był „do niczego”? Skąd więc mógłby wybrać trafnie numer loteryjny?

A jednak on, właśnie Eugenjusz Fraiser, ten niedobry wygrał milion! Za jednym zamachem! Okradł milion padł na numer 117.412 S. T., który kupił na swoją odpowiedzialność bez wiedzy swej małżonki!

Uzasadniona dumą przeto rozmiarala cześć skromnego kancelisty zmuszając go do przelotu do domu.

Nie tylko egoistyczna dumą wszakże. Poczułw czelowna myślał również o radości jaka sprawi Germaine nieoczekiwanym wzmiech losu.

Tyle razy mówiła, że wagnie być bogatą! że iaknie sercem całym tych wszystkich przyjemności życia, których pie

niadź jedynie dostarczyć może! że kocha piękne toalety, klejnoty i zbytek wszelki!

— Nie masz za grosz ambicji! — uragała nieraz mężowi — nie mogę znieść tej wegetacji jaką cierpie przy twoim boku! Pomyśl tylko, że zarabiasz tysiąc sto franków wszystkiego!.. Tysiąc sto franków!!! I że ja... za te śmieszne pieniądze znajduję możliwość żywienia cię!.. Ach! Twoje szczęście, że masz mnie za żonę!!

Szczęście to Eugenjusz Fraiser mówiąc nawiasem, cenil sobie wysoko. Germaine była istotnie dzielną i przetrzoną gospożą.

Szczuplemi środkami, którymi rozporządzała dokazywała cudów... żyła skromnie, ale dostojnie. Mieszkała w ładnym mieszkaniu. Śnieżno-białe firanki u okien i serwetki własnej jej roboty zdobiły pokójki umeblowane niewyszukanie.

Patrząc na Germaine zawsze starannie modnie i kokieterjynie nawet ubraną trudno było uwierzyć, że była żoną biednego, że wynagradzanego kancelisty. Ale Germaine umiała kupować.

— Ładna suknia? — pytała męża ilekroć miała nową na sobie — zgadnij, ile dałam za nią? Dziewięćdziesiąt dziewięć franków... na wyprzedzący pod długich targach... w „Galeries”... Tybys nigdy nie wygrał takiej okazji!

Nie on. Istotnie! On, dawał się okradać haniebnie, ilekroć pozwolono mu kupić cokolwiek.

Ha! Trudno! Skoro się jest do niego... go!

Eugenjusz Fraiser przeżywał wszystkie te myśli w wagonie kolei żelaznej wiozącej go do jego kącika na przedmieściu.

Trawił je jeszcze mierzac przyspieszonym krokiem brudne i wąskie uliczki swej dzielnicy.

— Ależ się Germaine ucieszysz! — mru

czał pod nosem — gotowa pocałować mnie pierwszą!

Mijające go kumoszki przyglądały mu się ciekawie zdziwione wdziękiem mężczyzny w sile wieku o porze, w której obowiązki zawodowe powinny go trzymać w Paryżu.

Lecz Eugenjusz Fraiser nie zwracał na nie uwagi.

Nie zauważył nawet faktu niezwyklego: że przed domem jego mianowicie stała piękna i luksusowa limuzyna.

Co go obchodzić mogły te wszystkie, drobne szczegóły bez znaczenia?

On śpieszył do domu... podzielić się z żoną radosną nowiną, mającą zmienić życie ich do gruntu!

Czteryema długimi krokami przebywszy mały ogródek wbiegł na ganek i nacisnął kłamek od drzwi wejściowych.

Okazało się jednak, że zamknięte były na klucz.

— Czżby Germaine wyszła z domu? — pomyślał zirytowany otwierając drzwi swoim kluczem.

Pustka w mieszkaniu umacniała go już w tem przynuszczeniu, gdy, nagle od strony siołalni, rozległ się stuk otwieranego szybko okna.

Udał się tam... otworzył drzwi... i... ujrzał Germaine z twarzą zmienioną stojącą w otwartem oknie: podczas gdy jakiś mężczyzna wyskoczywszy przez nie uciekał co tchu.

Za chwilę brama ogrodowa skrzyknęła. Jednocześnie prawie motor auta puszczanego w ruch zahuczał.

Jeszcze chwila i piękna luksusowa limuzyna pomknęła uliczką unosząc z sobą nieznanego mężczyznę.

Szkoda wielka że zarówno kodeks obyczajowy jak i rozliczne podreżniki tego rodzaju przeczyły pouczyć mężczyznę jak się ma zachować stanowiący oko w oko z żoną w chwili gdy sprzeniewierza się zaprzysiężonej mu wierze małżeńskej.

To też biedny nasz bohater wrócił jak stęp soli w ziemię nie wiedząc co robić.

W pamięci zaroilo mu się nagłe tysiące wzmianek dziennikarskich o wypadkach tragicznych w rubryce „Rozmaitości”:

„Wyprowadzony z równowagi niezbytym dowodem zdrady, dotknięty na honorze chwycił rewolwer i... sześciu strzałami położył trupem winowajczynię!..”

„Przylapawszy wiarołomną żonę na gorącym uczynku, Z... oszalały z gniewu wbił jej sztylet po rękoleję w serce!..”

Lecz skromny kancelista w biurze komornika brzydził się rozlewem krwi!

Nie miał zresztą żadnej broni przy sobie!

Wiedział tylko, że powinien zareagować. Ukarać w ten czy inny sposób nikczemną zdradzającą go oddawna prawdopodobnie!

Ale jak! Ale jak!

Wtem... zniemacka... natchnienie przyszło.

— Widzisz? — odezwał się głosem drżącym pokazując żonę bilet loteryjny — Ten skrawek papieru wart milion! Rozumiesz, milion! Na mój numer padła główna wygrana Loterii Państwowej... Wygrałem milion, który miał należeć do ciebie, byś mogła nakupić sobie pięknych strojów drogiego futer i klejnotów! Wszak marzyłaś o nich zawsze! Otóż, patrz, co zrobię z twoim miljonem!

I nim oszołomiona Germaine oprzytomniała — wydobyl z kieszeni zapalniczkę benzynową, zapalił ją uderzeniem naznogi i nie zawahawszy się ani chwili przytknął bilet z numerem wygrującym miljon do płomyka.

Wówczas dopiero, kiedy skrawek papieru rozszarpał się w popiół biedny Eugenjusz Fraiser zdał sobie sprawę, że wspaniały ten gest mściwiecki zrujnował go jednocześnie...

Tum. J. S.

Pieszno na Olimpiadę. Tragizm brazylijskiego biegacza. Po 450 milach drogi, wyścig 10 klm.

Daleko, daleko za zwycięzcą Kusorńskim, daleko w tyle za drugim z kolei biegaczem Izohollo, daleko w tyle za Wirtanenem i Siringiem, daleko nawet w tyle za przedostatnim biegaczem, dobiegł do finiszu biegu na 10 tysięcy metrów nieznanym nikomu sportowcem.

Ktoś z publiczności się roześmiał, patrząc, jak ten nadal biegł, nie bacząc na tak wielkie opóźnienie.

Był to Cordosso — Brazylijczyk.

Nikt nie interesował się osiągnięciami przez Cordosso wynikami. A jednak gdy Brazylijczyk z uporem, godnym lepszej sprawy, dotarł do celu, znalazł się niemal widzów, którzy go oglądali. Ale może sobie nawet nie zdawał sprawy z tego, jak zasłużone są te oklaski.

Drużyna Brazylijska udała się na Olimpiadę okrętem, który wioził ładunek kawy, zaopiarowany przez rząd brazylijski. Pieniądze otrzymane ze sprzedaży tej kawy miały pokryć wydatki, związane z wyjazdem brazylijskich sportowców na Olimpiadę. Ale kawa w obecnych czasach jest bardzo chwiejną walutą. Kupca na kawę nie można było znaleźć i drużyna brazylijska „osiadła na mieliźnie” u samych wrót Los Angeleskiego stadionu, nie mogąc wysiąść na brzeg, gdyż nie zapłacili za przejazd. Wreszcie znalazła się mecenaska, która „wykupila” brazylijskich sportowców.

Było ściśle obliczone, że szybkobiegacz zdąży jeszcze wrócić do Los Angeles, by startować w biegu na 10 tysięcy metrów. Obliczenie jednak zawiodło. W niedzielę miał się odbyć w Los Angeles bieg, a w sobotę Cordosso jeszcze nie był w San Francisco. 450 mil dzieliło dzielnego Brazylijczyka od stadionu olimpijskiego.

Nie byłoby to jeszcze najgorsze, gdyby nie puste kieszenie, które bardziej jeszcze oddalały sportowca od stadionu. Ale w Ameryce piechur na szosie nie zemnie. Cordosso odważnie puścił się w drogę, zwracając się to do jednego, to do drugiego napotykanego szofera, by go podwieźli. Następnego dnia był już w Los Angeles i na dziesięć minut przed wywołaniem uczestników biegu, znalazł się na stadionie.

Cordosso odepchnął na bok trenera, usiłującego przeszkodzić mu startowaniu i pomknął.

Z ringów bokserskich.

Olbrym włoski Primo Carnera po klęsce z Poreda rozegrał mecz z Jackiem Gagnonem, bijąc go przez k. o. w 05 sek.

W Montrealu doskonalą bokser wagi koguciej, Pladner, rozegrał mecz o mistrzostwo świata ze słynnym Al Brownem. Zwyciężył Pladner na punkty po 12 rundowej walce.

Był mistrz świata Maks Schmeling spotkał się dnia 10 września z bokserem amerykańskim Walkerem na stadionie w Long Island. Zwycięzca tego spotkania walczyć będzie z Sharkevem o tytuł mistrza świata.

W Pradze Czeskiej odbędzie się dnia 1 września mecz o mistrzostwo Europy w wadze lekkiej pomiędzy mistrzem Niemiec Dübbersem a Włochem Locatelli.

Po zwycięstwie — śmierć. Przykry wypadek na zawodach pływackich.

W Hernes (Francja) odbyły się wielkie międzyklubowe zawody pływackie, na których jeden ze sportowców polskich 10-letni Aleksander Dominiak zajął kilka pierwszych miejsc.

W drugiej części zawodów odbył się konkurs pływania pod wodą.

Fatalne skrzyżowanie szabli. Śmierć podczas zawodów szermierczych.

W Caboure odbyły się Międzynarodowe zawody szermiercze. W czasie zawodów mistrz holenderski w szabli Daniels przy pierwszym

skrzyżowaniu broni z przeciwnikiem upadł nagle bez przytomności. Przybył lekarz stwierdził śmierć wskutek nagłego ataku sercowego.

Cordosso w ciągu ostatnich 24 godzin nie spał. Był śmiertelnie zmęczony. Można sobie wyobrazić, jak się musiał czuć, gdy po 450 milach męczącej drogi przebiegł jeszcze 10 kilometrów.

Niewiadomo czy nie dobiegłby pierwszy do mety, gdyby przyszedł na stadion tak samo wypoczęty, jak inni sportowcy.

Cordosso nie wycofał się z udziału w zawodach, nie bacząc na zmęczenie. Ten skromny bohater Olimpiady okazał się sportsmenem w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Wiele wytrzymałości i hartu ducha wykazał szybkobiegacz japoński Gon.

Powrót każdego z uczestników

Z zegarkiem w ręku. Minutowy program zawodów sportowych. z okazji jubileuszu 5-lecia Ł.K.S.K.O.

GIMNASTYKA
godz. 10,30 ćwiczy RSS „Szturm”, godz. 11,00 ćwiczy RSWF „Jutrznia”.

PILKA NOŻNA.
godz. 11,30 Szturm—Kalisz—Widzew—Łódź sędzia Joński; 11,45 Skra—Piotrków —Naprzód—Łódź sędzia Berlewski; 12,00 Szturm—Łódź—TUR—Pabjanice sędzia Jastrzębski; 12,15 Szturm—Pabjanice—Widzew—Łódź sędzia Joński; 12,30 TUR—Łódź—Skra—Piotrków sędzia Berlewski; 12,45 TUR—Pabjanice—Morgenszturm—Łódź sędzia Jastrzębski; 15,00 Szturm—Pabjanice—Szturm—Kalisz sędzia Joński; 15,15 TUR—Łódź—Naprzód—Łódź sędzia Berlewski; 15,30 Szturm—Łódź—Morgenszturm—Łódź sędzia Jastrzębski; 16,00 zwycięzca II grupy — zwycięzca III zwycięzca Wąsik; 16,15 zwycięzca I grupy — zwycięzca III sędzia Wąsik; 16,30 zwycięzca II grupy — zwycięzca I sędzia Joński.
17,00 Warszawa—Łódź.

KOSZYKÓWKA.
godz. 12,00 Widzew—Łódź—Skra—Piotrków sędzia Jęszke; 12,12 TUR—Łódź—Morgenszturm—Łódź sędzia Jęszke; 12,24 Szturm—Łódź—TUR—Pabjanice sędzia Jęszke; 12,36 Widzew—Łódź—Morgenszturm—Łódź sędzia Joński; 12,48 TUR—Łódź—TUR—Pabjanice sędzia Joński; 13,00 Szturm—Łódź—Skra—Piotrków sędzia Joński; 13,12 TUR—Łódź—Widzew—Łódź sędzia Jęszke; 13,24 Szturm—Łódź—Morgenszturm—Łódź sędzia Jęszke; 13,36 Skra—Piotrków—TUR—Pabjanice sędzia Jęszke
15,00 TUR—Łódź—Szturm—Łódź sędzia Zatkę; 15,12 TUR—Pabjanice—Widzew—Łódź sędzia Zatkę; 15,24 TUR—Łódź—Skra—Piotrków sędzia Zatkę; 15,36 TUR—Pabjanice—Morgenszturm—Łódź sędzia Joński; 15,48 Szturm—Łódź—Widzew—Łódź sędzia Joński; 16,00 Skra—Piotrków—Morgenszturm—Łódź sędzia Joński.

SIATKÓWKA.
godz. 12,00 Szturm—Łódź—TUR—Tomaszów sędzia Markowski; 12,15 Widzew—Łódź—Skra—Piotrków sędzia Markowski; 12,30 TUR—Łódź—TUR—Tomaszów sędzia Markowski; 12,45 Widzew—Łódź—Szturm—Łódź sędzia Zatkę; 13,00 TUR—Pabjanice—TUR—Tomaszów sędzia Zatkę; 13,15 TUR—Pabjanice—Skra—Piotrków sędzia Zatkę; 13,30 TUR—Łódź—Widzew

biegu maratońskiego na stadion ogłaszało się dźwiękiem trab. Gdy zabrzmiały trąby z okazji powrotu Gona, publiczność ujrzała Japończyka, który biegł stosunkowo świeży. Na 5 metrów przed metą Gon, naraz, jak rażony piorunem, upadł na ziemię. Rozerwał sobie palec u nogi.

Do Gona rzucili się na pomoc, ale on, znosząc silny ból, uczynił znak, aby mu nie okazywano pomocy, która byłaby zarazem dyskwalifikacją. Z wyrazem nieludzkiej meki na twarzy Gon jakoś się podniósł kulejąc przeszedł 5 metrów, minął metę, a potem oddał się do dyspozycji sanitariuszy, którzy odwieźli go do szpitala.

—Łódź sędzia Markowski; 13,45 TUR—Łódź—Szturm—Łódź sędzia Markowski; 14,00 TUR—Pabjanice—Szturm—Łódź sędzia Markowski; 15,30 TUR—Tomaszów—Widzew—Łódź sędzia Jęszke; 15,45 TUR—Łódź—Skra—Piotrków sędzia Jęszke; 16,00 TUR—Pabjanice—TUR—Łódź sędzia Jęszke; 16,15 Widzew—Łódź—TUR—Pabjanice sędzia Markowski; 16,30 Szturm—Łódź—Skra—Piotrków sędzia Markowski; 16,45 Skra—Piotrków—TUR—Tomaszów sędzia Markowski.

LEKKOATLETYKA.
godz. 11,30 skok wzwyż (męski) 11,45 biegi na 100 m. (męskie); 12,00 biegi na 60 m. (kobiecy); 16,30 pchnięcie kulą (kobiecy); 16,55 pchnięcie kulą (męskie); 17,10 bieg na 3000 m. (męski); 17,30 sztafeta 4x400 m. (męska).

KOMUNIKAT ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY R. P. KOŁA M. ŁÓDZI.

Miasto Zgierz zorganizowało w czasie od 26 sierpnia do 4 września 1932 r. „Tydzień Propagandy Śląska”. Żołnierz polski, który tę prastarą dzielnicę — płastową krwią, trudem i znojem wraz z ludem śląskim przyłączył do Macierzy, chętnie wita myśl obywateli Zgierza, którzy organizują „Tydzień Propagandy Śląska”.

Zarząd Koła postanowił, ażeby członkowie ZOR wzięli w tej uroczystości, a zwłaszcza w ostatnim dniu t. j. 4 września br. jak najliczniejszy udział. W tym celu Zarząd wyzwa swoich członków, ażeby w dniu 4 września br. o godz. 8 min. 30 stawili się w Bałuckim Rynku przy przystanku kolei do jadących, skąd razem wyjadą do Zgierza na uroczystości.

Jednocześnie przypomina się Kolegom, że z dniem 1 września b. r. praca w Związku rozpoczyna się normalnie i że dyżury sekretariatu będą się odbywać w poniedziałki i czwartki w godz. od 19—21-ej.

Przypominamy również, że wszelkie komunikaty ZOR-u przez sezon jesienny i zimowy będą umieszczane w „Kurjerze Łódzkim” i „Echu” w czwartek każdego tygodnia.

Za Zarząd:
Prezes (—) M. Słoniowski mjr. rez.
Sekretarz: (—) J. Bajaskin ppor. rez.

GOSPODARSTWO DOMOWE na wystawie Mieszkanowej.

Na Propagandowej Wystawie Mieszkanowej w Parku Sienkiewicza, której otwarcie nastąpi w sobotę 3 września, wzorowe gospodarstwo domowe reprezentowane będzie przez Oddział Łódzki Związku Pań Domu.

Wszystkie Panie domu i gosposie będą miały możliwość zapoznania się z wzorową tą kuchnią, której urządzenie, praktyczność i pieczenie, daje maximum wygody i zadowolenia.

W Wystawie bierze również udział Elektrownia Łódzka, która codziennie urządzać będzie ciekawe pokazy prania, gotowania i pieczenia na nowoczesnych i bardzo oszczędnych kuchniach elektrycznych. Przyrządzone w ten sposób potrawy i ciasta będą bezpłatnie wydawane publiczności zwiedzającej wystawę.

KĄCIK DZIECKA. Pozwólcie nam mówić po ludzku! Paplanina i gaworzenie. „Wywiad” z niemowłami.

Być reporterem oznacza to — być człowiekiem, którego już nie na świecie zdiwić nie może. Gdy byłem reporterem, również nieczemu się nie dziwiłem. Ale pewnego razu miałem przygodę, która zdumiała mnie bardzo szczerze. O tej przygodzie chcę teraz mówić i polecić ją uwadze wszystkich ojców, wszystkich matek, wszystkich ciotek i krewnych. Niechaj ją przestudują uważnie, tak, jak ona na to zasługuje.

Pewnego dnia zwrócił się do mnie mój redaktor, polecając mi zrobić wywiad z pewną młodą panną, która wślawiła się tem, że jakąś nieprawdopodobną ilość godzin utrzymywała się na powierzchni morza. Poszedłem. Przywitał mnie jakiś maly, okrągły człowiek, z wielką łysiną — ojciec sławnej dziewczyny. Był ogromnie skosternowany, gdy dowiedział się, że jestem wysłannikiem dziennika. Córki nie było w domu. Nie wiedział, gdzie ma mnie posadzić. Do jadalni nie mógł mnie wprowadzić, gdyż pełno tam było gości, którzy przyszedli nowinszować sukcesu. Sytuacja również była przepelniona. Ostatecznie zdecydował się wprowadzić mnie do pokoju dzieciennego.

Ujrzałem tam małą kolyskę, w której leżało dziecko. Widziałem właściwie tylko nożki, gdyż twarz dziecka przykryta była gazetą. Szczęśliwy ojciec przeprosił mnie na chwilę i wyszedł z pokoju.

Usiadłem i nagle zerwałem się zdumiony i przerażony z miejsca. Od strony kolyski rozległ się wyraźny głos:

— Panie redaktorze, niech pan zdejmię ze mnie na chwilę gazetę...

Nie mogłem sobie wyobrazić, by tak mówilo półtoraroczne dziecko. Podniosłem płachtę gazety. Ujrzałem małą rumianą, śmiejącą się buzię.

— Tak, to ja, panie redaktorze. Proszę się nie dziwić, że ja tak płynnie rozmawiam. Muszę się śpieszyć, gdyż zaraz wróci tu mój ojciec.

Słyszałem, że pan pracuje w dzienniku i dlatego zwracam się do pana z wielką prośbą w imieniu waszem i wszystkich małych dzieci o ogłoszenie w prasie tego, co ja panu powiem. Tak bowiem dalej być nie może.

— Oczywiście nikt nie wie, że ja już rozmawiam i wyrażam się tak, jak dorośli ludzie. Nauczyłem się tego, ponieważ uważnie przysłuchuję się zawsze rozmowie dorosłych, a poza tem codziennie czytam gazetę. Proszę się nie uśmiechać — mój ojciec ma takie mądre zwyczaje, które zapożyczył od milionów ojców, że, chcąc mnie uchronić od much, zakrywa mi zawsze twarz gazetą. Każą mi przyleżeć do gazetki, a ja mam się nie ruszać, wyobrażając sobie, że dziecko może spać na komendę i przypuszczając, że sprawia mi to przyjemność, gdy mam twarz przykrytą jakąś płachtą papieru.

— Ojciec panie redaktorze, pan musi koniecznie napisać, to, co ja panu powiem, pan musi wszcząć jakąś akcję, która spowodowałaby, że my dzieci, nie będziemy idjocjami jeszcze w kolysce. Niektórzy z nas są już na dobrej drodze do tego. Papla jakies niezrozumiałe słowa nie są w stanie śledzić żadnego wyrazu. A temu są winni tylko nasi rodzice. Oni ponoszą winę, że my, dzieci tak późno się rozwijamy.

— Proszę pana, czemu starsi mówią do nas jakimś niezrozumiałym językiem, którego nie ma w żadnym słowniku świata? Rano, gdy się budzę, przychodzi do pokoju matka.

— Dzi dotanie lecko i będzie paj.

Co to znaczy dzi, co to jest „dotanie”, co to jest „lecko”, „paj”? Musiałem natężyć przez długi czas cały swój mózg, by domyśleć się, że to ma oznaczać: „Dzidzi dostane mleczko i będzie grzeczne”. Czy dorośli uważają, że mówiąc do nas tak łatwiej będą przez nas zrozumiani, aniżeli gdyby mówili zupełnie zrozumiale, jak do dorosłych?

A gdy zbliża się pora obiadu, znów ktoś do mnie przychodzi i mówi:

— Dzi paj, ham-ham, a potem hajty-hajty.

Któż to rozumie, że ma to oznaczać, iż dzidzi ma być grzeczna, zjeść obiad, a później na spacer? Czy dorośli nigdy nie rozumieją, że, gdyby mówili do nas zrozumiałym językiem, nauczyłibyśmy się daleko wcześniej mówić i nie musielibyśmy się męczyć, by odgadnąć ten chiński słownik?

Niech pan to napisze, panie redaktorze. I niech pan jeszcze napisze, że dorośli wogóle nie umieją się z nami obchodzić. Przecież my mamy oczy, umiemy się na wszystko tak samo patrzeć, jak dorośli, i niema żadnego sensu zadawać nam idiotycznych pytań, które nas tylko irytują. Nie, możemy przeciwko temu zaprotestować, bo jesteśmy zbyt mali, ale proszę sobie wyobrazić, że przychodzi do nas goście, rodzice chcą się pochwalić przed nami naszą inteligencją i zaczyna się seria pytań:

— A gdzie masz ocko? A gdzie masz noszek?

Do kroćset diabłów, a gdzie ja mam mieć ten nos, jak nie na tym samym miejscu, gdzie inni ludzie. Pewnie go raz zdenerwowało właśnie to tak dalece, że na pytanie gdzie mam noszek, pokazałem coś wręcz przeciwnego. Ale oni się nawet nie poznali na mojej ironii. Ubawili się tem wybornie, choć

mnie się na płacz zbierało. Każdemu trzeba podać „Jackę”, każdemu dać „buzi”. A tu nagle ojciec zaczyna nową serię pytań:

— A gdzie twój tata? Pokaż gdzie twój tata?

Wczoraj zdenerwowałem się tak temi pytaniami, że w odpowiedzi pokazałem zupełnie obcego pana. Mama się zacierwieniła, tatusi rozgniewał, wszyscy wyszli z mego pokoju i nareszcie dali mi spokój. Ale od rana zaczęło się wszystko na nowo.

Kochany panie redaktorze, błagam cie, napisz o tem. Napisz, by rodzice mówili do nas zrozumiałym językiem, by nie męczyli nas głupimi pytaniami i by zastanawiali się nad tem, że dziecko, nawet takie, które leży w kolysce,

ma mózg i rozum i że męczy się w niezwykły sposób, gdy się do niego zwracają tak, jak to czynią wszyscy krewni i znajomi, ojcowie, matki, ciotki, wujaszki, babki i kuzynki.

Szkola Budowa samolotów, szkola pilotów, technika papiernicza
Uczelnia postada własne warsztaty.
Budowa maszyn. Elektrotech. WEIMAR
Inż. Budowa samolotów. (Niemcy)
Proszymy żądać prospektu.

Co nas po pracy rozweseli?

- Teatr Miejski — Królestwo niedzy.
- Teatr Letni — Moja panna mama.
- Teatr Popularny — Gdy kobieta rządzi
- Adria — Fatalna pomyłka
- Capitol — Powrót do życia.
- Casino — Żona na jedną noc.
- Corso — I. Kłątwa rodu mandarynów, II. Z Bydem do biega.
- Czary — I. Ulubienca maharadzy, II. Kwaterunek nocy.
- Grand-Kino — Tabu
- Ludowy — Taniec wśród serc.
- Metro — Fatalna pomyłka
- Mimosa — Błękitny express.
- Palace — Zbrodnia.
- Przedwiośnie — Salto mortale.
- Rakieta — Nad ranem
- Resursa — Królowa huzarów.
- Splendid — Krwawy wschód.
- Oświatowy — Dla dorosłych: Djablica Trypolisu; dla młodz. Walka o step.
- Zacheta — Królowa południa.

Co zgotować jutro na obiad?

- Barszcz buraczkowy
 - Pieczeń wołowa z mizerją
 - Budyń czekoladowy.
- WINSZUJEMY.**
Jutro: Janowi.
Wschód słońca 4,39
Zachód 18,36
Długość dnia 13,57
Ubyło dnia 2,50
Temperatura 33.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.
11,58. Sygnał czasu, 12,05. Program na dz. bleż. 12,10. Przegląd prasy polskiej, 12,40. Urz. kom. PIM, 12,45. Muzyka z płyt gramof., 13,35. Muzyka, 15,00. Kom. gospodarczy, 15,10. Utwory skrzypcowe w wyk. Szigeti'ego, 15,30. Przegląd komunikacyjny, 15,40. Muzyka lekka, 16,35. Koin, dla żegluga i rybaków, 16,40. „Pogadanka w języku francuskim”, lektor L. Roquigny, 17,00—18,00. Koncert popołudniowy, 18,00. „Naczpól” i „Korpusy wschodnie”, wygl. dr. W. Lipiński, 18,20. Muzyka lekka i taneczna, 19,15. Rozmaitości, 19,35. Pras. Dz. Radi, 19,45. „Skrzynka poczt. rolnicza”, omówi inż. W. Kolodziejski, 19,55. Program na dz. nast., 20,00. Felieton pt. „Młode pisklęta w starym gmeździe”, wygl. p. K. Koźmiński, 20,15. Opera z płyt gramof. „Traviata” Verdiego, W przerwie Dodatek do Pras. Dz. Radi, 22,35. Kom. dla komunik. lotniczej, 22,40. Wiadomości sportowe, 22,50—23,30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.
14,00—15,00. Płyty, 15,00—15,25. Mueller Boedner: „Plantacje tytoniu w Indjach Holenderskich”, 16,30—17,30. Koncert z Berlina, 17,30—17,55. Paweł Steinborn: „Oblicze współczesnej gazety”, 18,00—18,25. Dr. Just: „Muzyka z niewidzialnym partnerem”, 18,30—18,55. Hiszpański dla początkujących, 20,00. Wieczór wagnerowski, Tr. z Londynu, 21,30. Od czyt. o Goethem, 22,15. Komunikaty. Nast. da 24,00 muzyka taneczna.

W KRAJU ZAGARANIĄ NIEMA NIĘ LEPSZEGO
Jest to WODA KOŁOŃSKA I WODY KWIECIOWE J. S. STEPIEWICZ-POZNAŃ

Walasiewiczówna — adwokatem. Po przybyciu do Polski „Kobieta-błyskawica” wstąpi na uniwersytet.

Prasa polska w Chicago donosi, że Amerykański Związek Polek przyznał Walasiewiczównie stypendium na studia w Polsce. Walasiewiczówna ma podobno również

zamiar zapisać się na wydział prawni jednego z uniwersytetów polskich.

Jak wiadomo Walasiewiczówna wraca do Polski.

Bezlitosna wojna z rozciwym misem.

Szwecja wypowiedziała obecnie nową wojnę. Przeciwnikiem, którego zamierza pokonać, nie jest jednak społeczeństwo, lecz państwo zwierząt. Najnowsze dekrety zapowiadają walkę eksterminacyjną przeciwko niedźwiedzim. Dekret ten został poprzedzony kampanią, wytoczoną przez prasę, która podziela się na dwa obozy: *za i przeciw niedźwiedzim*.

Obrońcy kudłatyh misów powoływali się na argumenty romantyczne i przyrodnicze. Lecz „antyniedźwiedziarze” wykazali, że zwierzęta te czynią *zbyt wielkie szkody* wśród trzód, pasących się w górach i w imię tych praktycznych racji zwyciężyli.

Przy tej okazji przytoczono wiele rysów charakterystycznych tych zwierząt, zdolnych obudzić dla nich sympatie. Niedźwiedzie są przecież urodzonymi artystami, ożywiający życie na jarmarkach i targach i ściągający swoimi pociesznymi sztuczkami liczne zastępy publiczności do menażerii i cyrków.

Zmysłność i dobrodusność niedźwiedzia doskonale charakteryzuje następująca, autentyczna anegdota:

Rzecz się wydarzyła w Rosji w czasach przedwojennych. Pewna właścicielka ziemiska miała oswojona niedźwiedźkę, której łagodność równała się jej groźnemu wyglądowi. Ołbrzymiej niedźwiedźki było na imię „Tania”. Była ona ulubienica swojej pani i nieraz towarzyszyła jej w przechadzkach po lesie. Pewnego razu jednak, niewiedomo, czy Tania coś zbroiła i pani chciała ją ukarać, czy też z innego powodu, dała jej mimo wymownych prób niedźwiedźki, pani zamknęła ją w jej zagrodzie i udała się sama na przechadzkę.

Uszedłszy dwa czy trzy kilometry droga lesna, zobaczyła nagle przed sobą ogromnego niedźwiedzia.

— Tania! — pomyślała. — W jaki sposób zdołała się ona wymknąć z zamknięcia? Taka niesubordynacja zasługiwała na ukaranie. Pani N zbliżyła się zatem do niedźwiedzia i uderzyła go kilka razy parasolką po nosie. Uważając, że kara ta jest dostateczna, posłała go potem na kudłaty i zawołała za sobą.

Poteźny zwierz był posłuszny wezwaniu i krok za krokiem towarzyszył pani N. aż do zamku.

Ta skierowała się odrazu do zagrody Tani, chcąc ją umieścić w zamknięciu.

Jakież było jednak jej zdziwienie, gdy ujrzała drzwi zamknięte a po otwarciu ich leżąca spokojnie w zagrodzie Tania. Okazało się, że inny niedźwiedź z własnej ochoty towarzyszył pani N. na zamek. Ponieważ był to samiec, więc pani N. zatrzymała go na meza dla swojej Tani. Podobno małżeństwo to żyło w najprzykładniejszej zgodzie.



U stóp Jasnej Góry.

Zmysł czasu u pszczoł.

Zegar bez wahadła i wskazówek.

Przyrodnicy, którzy badają życie pszczoł twierdzą, że istnieją takie odmiany

tego miododajnego owada, które znakomicie się orientują w czasie. Jeśli pszczoły takie kilkakrotnie kamień w pewnym miejscu o tej samej godzinie, to w dniach następnych pojawiają się one znów w tem miejscu i to dokładnie o tej samej godzinie.

Można nawet osiągnąć, że np. o godz. 11-tej przylatują do pszczoły w jednym miejscu, o 1-szej w drugim, o 4-tej godzinie w trzecim miejscu. Jeśli słońce umie możliwają pszczołom opuszczenie ulu, to nawet po sześciogodzinnej przerwie pamiętają one o poprzednim rozkładzie dnia. Po dłuższej przerwie zapominają. Próba wano, czy możnaby pszczoły przyuczyć do pojawiania się w oznaczonym miejscu, w odstępach czasu regularnych, ale nie pokrywających się z rytmem dnia, a więc np. co 23 godzin, a nie co 24 godzin. Próby te dają rezultat negatywny.

Wynika z tego, że pszczoły orientują się w porach dnia i że ich „zegar” jest związany z słońcem. Nie jest nim jednak samo słońce. Opisane wyżej doświadczenia powtarzane bowiem także w pewnej kopalni soli dokąd dla próby przemieszczono pszczoły sztucznie odżywiane. W kopalni tej stan słońca na niebie nie dawał się odczytać zauważać. Mimo to jednak pszczoły uczyły się tam o tej samej godzinie przylatywać na miejsce, gdzie im dostarczano pożywienia, tak samo jak w warunkach normalnych. Widać z tego, że choć „zegar” pszczoł chodzi w rytmie słońca, to jednak zegarem tym nie jest słońce samo.

Zięć australijskiego herszta bandytów w roli nowoczesnego korsarza.

Wczoraj odbył się przed sadem w Canterbury proces niejakiego Jana Wita, 44-letniego marynarza, rodem z Południowej Afryki, oskarżonego

o kradzież jachtu i o pogwałcenie wolności osobistej pewnego robotnika, którego zmusił do udania się na pokład tego skradzionego statku.

Był to w jednym z portów angielskich w którym jacht był zakotwiczony.

Wit, jako doświadczony marynarz, wypłynął na pełne morze, a po tem wraz ze swym towarzyszem udał się na spoczynek. Gdy się obudzili, szalała burza i brzegów nie by

ło widać. Nie znali też swego położenia. Dopiero po czterech dniach udało im się przybyć do jednego z portów belgijskich, gdzie zostali natychmiast aresztowani dla braku paszportu i odesłani do Anglii.

Tu okazało się, że Wit, który był synem pastora, miał bardzo burzliwą przeszłość za sobą.

Był mianowicie swego czasu członkiem bandy rabusiów w Australii, ożenił się z córką herszta tej bandy i pozostawił ją z dwójkiem dzieci.

Internowany na wyspie Św. Heleny, jak Napoleon, uciekł stamtąd. Obecnie skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Sztuka współżycia.

Nuda wrogiem małżeństwa.

Dla szczęścia trzeba nieco wysiłku...

Jedna ze znanych amerykańskich autorek tak tłumaczy przyczynę rozbijania się nawet dobranych małżeństw:

Kiedy prz brzmi echo ślubnego marszu i uciszą się pierwsze zachwyty miodowych

miesiący, nastaje w życiu domowym głucha, głęboka cisza, jak w lecie przed burzą, i w szczęśliwych domach następuje też burza, sezon kłótni i wymówek.

W mniej szczęśliwych w tę cichą głuszę wkrada się śmiertelna choroba domowego pożycia: nuda. W wielu domach tę epidemianą chorobę przerywa przyście na świat pierwszego dziecka. Gdzieindziej za taje beźmiernie znudzona żona, która żąda od męża rozerwania jej po dniu, przebyłym samotnie w czterech ścianach, i znudzony mąż, który wyntaga od żony rozerwania go po dniu, spędzonym w wirze codziennych zajęć.

Oboje tedy chcą jednej i tej samej rzeczy, rozrywki, odpędzenia zmory, leżącej na nich dzień cały, kiedy robią, to co muszą. A jednak nie zdążają do wspólnego celu jedynie dla tego, że każdy czeka spełnienia od strony drugiej. W tem jest sedno wielu niepowodzeń małżeńskich.

„Mąż przychodzi do domu i ze mną słowa nie mówi. — Przy stole nie rozmawia, po jedzeniu zaraz wstaje i ucieka do swego pokoju”. Albo do ogrodu. Albo do sąsiada. Albo... gdzieś dalej.

„Moja żona siedzi przy stole jak mruk. Słowa nie powie. Albo: „Pyta się — jak mi poszło. Albo: „Nawet się nie spyta, jak mi się powiodło”.

Powodem wzajemnego niezadowolenia jest to, że oboje myślą tylko o swoich sprawach, a nie o swoich obowiązkach zarem. Mąż czuje, że mu się należy *trochę uznania*,

zachęty, pochlebstwa za to, że napracował się, boć to on zarabia na utrzymanie domu. Żona jest głęboko przekonana, że jej się należy nieco względów, uznania, *uczciwości za pracę nad domem*,

która warta jest drugie tyle, ile mąż zarabia. A w dodatku jej zajęcie domowe trzyma ją wziętą prawie cały dzień: żąda by mąż wracając z szerokiego świata, wniósł w ten dom nowiny, echa ze świata, *odbitki czości, co się dzieje*.

Bo w tych czterech ścianach tak nie się nie dzieje, tak martwo, tak nudno, tak monotennie.

Ten sam mąż, gdy po szybkim zjedzeniu kolacji zniknie, umie doskonale okazać zainteresowanie, mówić zajmujące, być tylko tym, do kogo idzie, przywita go i niech, owo zachwyt, objaw radości, że *przeszedł*. I ta sama kobieta i milezaca żona umie doskonale i z błyskiem w oku mówić o rzeczach przytłoczonych, o sprawach dnia, albo o wrażeńach świeżo przeżytych i takich, lub niedawno widzianego przed

stawienia jeże i naprzeciw siebie mu nieleżącego mięci, a kogoś, kto lakonicznie w każde jej słowo i daje do poznania, że go te poglądy zajmują.

Jeżeli dowiadujemy się od czasu do czasu o tem, kto zerwał żagiel i połamał ster na obecnej burze małżeńskiej, dziwnym się nie pomiernie. Wszak ta kobieta nie jest ani młodsza, ani miłsza ani inteligentniejsza od jego żony. Nie mówiąc już o twarzy, o figurze i o zachowaniu. Jak to się stało, że „takie nie” mogło jej zabrać męża. Jak to być może, że on dla takiego cielejka zaryzykował całe swoje stanowisko w wojem kole i naraził się na tyle skandalów? Albo na odwrót: co ona ujrzała w tym nieponiu. Wszak jej mąż pod każdym względem stoi wyżej...

Rozwiązanie tej pozorniej zagadki leży w tem, że byli „zanadto pobrani”. Bliższa parabola o tem, że „mąż i żona — jedno ciało” to tylko wartość parabol. Nie wolno brać jej zbyt dosłownie. Między małżonkami musi zawsze być dystans dostateczny,

by sobie nie spuszczechnieli.

Żona musi pamiętać o tem, że mężczyzna zawsze będzie ujęty zgrabnym wyglądem kobiety i nie wolno jej zaniedbywać się, bo to „tylko mąż”, inaczej zabierze go jej „owe cielejko”, które zawsze wita go odziane napokaz, uśmiechnięte przytulne.

Owa piratka, która rozbiła ich łódź małżeńską, nie była wcale Cyrcą ani nawet syreną, nie miała w kolezanie innych strzałów, niż te same, jakimi żona zdobywała sobie męża. Fakt, że żona go dostala, de wodzi już sam, że

potrafiła go zająć i ująć.

A zatem potrafiłaby go również dobrze i utrzymać przy sobie, gdyby owej zbroi nie cisnęła była między rupiecie na strych, by tam pod kurzym rdzewiała. To najpewniejszy sposób utrzymania męża.

Wielu mężów wskutek tego zanomina, że mają przed sobą damę. „Nie rób panu sobie nic z tego, to tylko moja żona” — słyszymy nieraz, a nie wszyscy zdają sobie sprawę z okropności takiego rozumowania. Taki mąż będzie każdą inną kobietę ze swego towarzystwa traktował jako „lady” — z wyjątkiem swojej żony, która powinna być jego „first lady”.

Owa zbytnia żayłość prowadzi do zarczucia wszelkiego poczucia obowiązku za interesowania się wzajem rozmową i stąd nowstaje owa głęboka cisza przy stole rodzinnym, zięjąca nudą, morderczą przy życia domowego.

Kryzys w kraju hoteli.

Szwajcaria św.eci pustkami.

Pogłębiający się coraz bardziej światowy kryzys ekonomiczny odbija się także dotkliwie na kraju, który uchodził dotychczas za najmniej dotknięty katastrofalnymi przewrotami — lat powojennych: Szwajcarii. Świadczy o tem wymownie statystyka szwajcarskiego ruchu hotelowego wydana przez Związkowy Urząd dla przemysłu i handlu. Miesiąc lipiec należy do pełnego sezonu, w którym ruch turystyczny stoi zawsze najwyżej.

Cviry statystyczne są zaiste katastrofalne. Okazuje się z nich, że z ogólnej liczby 187 przedsiębiorstw hotelowych

obejmujących 81.000 łóżek tylko 23 proc. było zajętych, podczas gdy jeszcze za lat poprzednich, 1930 i 31, już także wykazujących znaczną stagnację, ruch wyrażał się w liczbie 40 procent.

Isesze jaskrawiej wstępuję obecny obraz zastoju turystycznego w Szwajcarii, jeśli uwzględnimy ilość niezajmtych w pełnym sezonie przedsiębiorstw hotelowych. Na ogólna liczba hoteli letnich w Szwajcarii otworzyło tylko niespełna 20 proc. w obecnym sezonie swoje przedsiębiorstwa, zatem 80 proc. hoteli pozostało niezajmtych.

Podobnie olbrzymi spadek wykazuje frekwencja gości, która w porównaniu do roku 1930, a więc już również kryzysowego, wynosi za ledwie 42 procent. Charakterystyczne jest również, że podczas gdy w latach poprzednich na słaby sezon uskarżały się przeważnie pierwszorzedne

drogie hotele, to teraz katastrofalna stagnacja obejmuje także i podrzędniejsze, tanie hotele i pensjonaty.

Szwajcaria, która trafnie została nazwana „wielkim hotelem” gdyż żyła przeważnie z turystów i wogóle przyjezdnych zagranicznych, dzisiaj, gdy nie tylko Europa, ale także i Ameryka nie mogą jej dostarczyć odpowiedniego kontyngentu zamożnych gości, ma wszelkie podstawy do poważnych obaw o swoją przyszłość.

Podstuchane.

PSYCHOLOG.

Na ulicy zderzły się lekko dwa samochody.

— Dlaczego pan nie uważa? — zawołała z irytacją siedząca przy kierownicy pani. — Czy pan nie widział, że wyciągnęłam rękę, dając znak, że skręcam?

Siedzący w drugim samochodzie przy kierowcy schylił pokornie głowę: — Bardzo mi przykro, łaskawa pani, ale pani ma taką małą rączkę...

Pani uśmiechnęła się wdzięcznie i bez słowa ruszyła w dalszą drogę.

KŁÓTNIA MAŁŻEŃSKA.

Ona: — Jesteś bezwstydny... On: — Isesze jedno słowo, a będę znowu płacił kawalerski podatek...

PRZELICYTOWAŁ.

— Moja córka wyszła zamaż z wdowca, który gra na skrzypcach i ma czworo dzieci. Czy to nie straszne?!

— Bvważaj sytuacji gorsze: na przykład ja ożeniłam się z wdowcą, która gra na trąbie i ma 5 córek.

Koniec psiej armji.

Rzewne wspomnienie osobliwości Stambułu.

Głośne niedgdy, historyczne nie mał psy konstantynopolitańskie, jak wiadomo, przestały istnieć. Na mocy dekretu z roku 1900 zostały one wysłane na odosobnioną wyspę skalistą na morzu Marmurówem, gdzie *wyginęły doszczętnie z głodu*.

Obecnie dr. Remleigt, były naczelnik wydziału Instytutu Pasteurowskiego w Konstantynopolu, umieścił w „Mercure de France” w nader interesującym artykule szczegółowy o dziejach owego charakterystycznego zjawiska b. stolicy Imperjum Otomańskiego.

Psów tych było w Stambule około 50.000.

Wywodzili się one od jamników przywiezionych do Carogradu w wiekach średnich przez uczestników pochodów krzyżowych. Zdegenerowane z biegiem czasu, droga krzyżowania z kundysami ulicznymi, straciły nietylko cechy swej rasy, tworząc swoista, potwornie brzydkią rasę stambulskiego włóczęgi.

Ciekawa jest „struktura społeczna” tej jedynej w swym rodzaju psiej społeczności, która posiadała dość złożona i pomysłowa organizację wewnętrzną. Psy stambulskie tworzyły niejako oddziały rejonowe, różniąc się liczebnie w prostym stosunku do wielkości „macierzystych” dzielnic. Każdy oddział był spreżyscie dowodzony przez „patriarchę”, zwanego przez Turków — „baszą” lub „wielkim admirałem”.

Wśród psów — włóczęgów istniała bardzo ostra dyscyplina.

Nie śmiały one przekraczać swych rejonów i zagłębiać się na „terytorjum obce”, co było surowo i doraźnie karane przez „tubylców”. Zdarzały się na tem tle całe psie wojny, lub też krwawe pojedynki wodzów zwąśnionych oddziałów.

Rano i w ciągu dnia psy szukały sobie pożywienia indywidualnie. Najciekawsze sceny i często najostrzei-

sze „bitwy” zdarzały się wieczorem, podczas gremjalnych uczt.

Wtedy wylewano pomyje i wyrzucano z domostw odpadki — zwyczajem wschodnim wprost na ulice. Jak twierdzi doktor Remleigt, szczerkanie, warczenie, mlaskanie i chrzęst kości w silnych psich zębach o tej godzinie tłumily wszystkie inne odgłosy Stambułu. Nie było coprawda wtedy jeszcze motocykli, samochodów i sygnalów svren!

Wypadki wściekły dzarzały się zaskakująco rzadko w tej psiej gromadzie. Należy to tłumaczyć w pierwszym rzędzie ścisłą izolacją oddziałów, przywiązanych do poszczególnych terenów, co zapobiegało rozszerzeniu się ewentualnej zarazy. Stosunek ludności do tego jedyne go w swoim rodzaju „społeczeństwa” zwierzęcego był tolerancyjnie — dobroduszny i wyrozumiały.

Ciekawe, że na wyępienie tej psiej armji wpłynęły czynniki... polityczne!

—ono—